

# Ryszard Nycz

---

## Z nieznannej korespondencji Wacława Berenta : wybór listów

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/3, 203-240

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Z NIEZNANEJ KORESPONDENCJI WACŁAWA BERENTA

### WYBÓR LISTÓW

Opracował  
RYSZARD NYCZ

Zainteresowanie twórczością Wacława Berenta, jakie od dawna utrzymuje się na niezmiennie wysokim poziomie, nie tylko ustabilizowało wybitną pozycję pisarza w literaturze polskiej ostatniego stulecia, ale też przyniosło spory dorobek badawczy, umożliwiający lepsze zrozumienie jego dzieł oraz, osobliwych nierzadko, dziejów ich recepcji<sup>1</sup>. Ze wzrastającą wiedzą o twórczości nie szła jednak w parze ciągle słaba znajomość biografii Berenta, pełna hipotetycznych lub pośrednich danych, jak również zwykłych luk, świadczących o braku jakichkolwiek informacji o pewnych okresach czy aspektach osobistego i zawodowego życia pisarza. Zachowana korespondencja Berenta (zasadniczo jednostronna wskutek zniszczenia jego archiwum z częścią zbiorów Biblioteki Narodowej w czasie drugiej wojny światowej) jest w tej mierze niezastąpionym źródłem informacji, choć oczywiście jej znaczenie do tego się nie ogranicza. Zawiera ona bowiem także ciekawe uwagi o estetycznoliterackich poglądach i upodobaniach Berenta, wzmianki o napisanych przez niego utworach (w tym i takich, o których powstaniu, nie mówiąc już o zaginięciu, nic do tej pory nie było wiadomo), refleksje o sytuacji kulturalnej i politycznej — składające się w sumie na interesujący dokument biografii twórczej, życia literackiego, jak i generalnej „duchowej atmosfery epoki”, w której Berent pisał i żył.

Przygotowana dla Wydawnictwa Literackiego edycja *Listów* Berenta obejmuje ponad 160 pozycji. Nie jest to wiele — jeśli porównać ją z parotysięcznymi zbiorami korespondencji Sienkiewicza czy Przybyszewskiego; ale nie jest i mało — jeśli zważyć, że w *Nowym Korbutie* zarejestrowane są tylko 42 pozycje, a najobszerniejsze dotąd opracowanie listów Berenta, dokonane przez Barbarę Kaczmarek pod kierunkiem Jerzego Paszka, uwzględnia ich nieco ponad 70. Zgromadzony zbiór, jakkolwiek nie zaprzecza opinii o powściągliwości pisarza i niechęci do naruszania intymności jego życia osobistego także w prywatnej korespondencji, nie zawodzi jednak nadziei na istotne wzbogacenie informacji o biograficznym kontekście twórczości autora *Oziminy*. Ogłoszony tu wybór listów z owego wydania zawiera 17 pozycji. Z obszerniejszych bloków korespondencji z Marianem Wawrzynieckim (13 listów) oraz Władysławem Heinrichem (23 listy) wybrano te, które liczyć mogą na najwyższe zainteresowanie czytelników „Pamiętnika Literackiego”,

---

<sup>1</sup> O zainteresowaniu twórczością Berenta w ostatnich latach zob. informacje (oraz bibliografię) we *Wprowadzeniu* J. Paszka do *Studiów o Berencie* (Katowice 1984); zainteresowaniu, którego sam ów tom jest zresztą kolejnym świadectwem.

a „berentologów” wśród nich — w szczególności. Niedawno odnaleziony przez p. Zofię Pachońską zespół 6 listów Berenta do profesora Jana Zbigniewa Pachońskiego podają natomiast w całości.

Zamieszczone tu listy do Mariana Wawrzenieckiego i Władysława Heinricha pochodzą z lat 1896—1902 i mówią o faktach w większości zupełnie nieznanych. Lata poprzedzające publikację *Próchna* to z pewnością najmniej zbadany okres w życiu Berenta. Wiadomo o nim było w gruncie rzeczy tyle, że po opublikowaniu *W puszczy* i nawiązaniu współpracy z przyrodniczym czasopismem „Wszechświat” zamilkł na kilka lat jako pisarz. Prawdopodobnie przez dwa lata mniej więcej przebywał w Niemczech (głównie w Monachium), podróżował też po Szwajcarii i Włoszech. Wydaje się, że właśnie ów powtórny pobyt w Monachium (pierwszy miał miejsce w latach 1891—1893) odegrał decydującą rolę w ukształtowaniu się estetyczno-literackich poglądów autora *Próchna*. Efektem nowych doświadczeń było powstanie nie tylko pierwszej wersji owej powieści, jak można by przypuszczać, ale także — wcześniej jeszcze? — „noweli niemieckiej”, o której Berent wspomina w jednym z listów, oraz *Marzeń*: „trzechaktowego dramatu jeszcze nie wydanego, w którym *psyche* arcywspółczesnego artysty na tle szerokiej makaty wielkomiejskiego życia jest rzucona z taką przedziwną subtelnością efektów [...]”<sup>2</sup>. Sztuka została ukończona, już po powrocie do kraju, latem 1900 roku, lecz mimo starań pisarza nie doszło ostatecznie do jej wystawienia w teatrze.

Niepomyślne wyniki tych zabiegów przypadły na krótki, lecz wyjątkowo trudny okres życia Berenta: niepowodzenia uczuciowego, nieporozumień rodzinnych, kłopotów finansowych, bezowocnych poszukiwań odpowiedniej pracy, kryzysu psychicznego wreszcie — z którego wydobyła pisarza dopiero opieka Miriama i współpraca z „Chimerą” oraz bliskie kontakty z grupą literatów i artystów z nią związanych. Sukces zaś ogłoszonego w niej *Próchna* ostatecznie odmienił jego sytuację, zapewniając mu też zarazem pierwszoplanową pozycję w ruchu modernistycznym. Ta zmiana w życiowej i psychicznej kondycji pisarza uderza zwłaszcza w tonie i stylu piątego listu do Heinricha oraz trzeciego listu do Wawrzenieckiego. Trzy końcowe listy do tego ostatniego przynoszą ponadto interesujące szczegóły o współpracy z owym hipermodernistycznym plastykiem, ważnej zarówno dla graficznego, jak i merytorycznego kształtu pierwszego wydania powieści.

Listy do Heinricha, najobfitsze w ciekawe informacje, były dotąd nie znane. Listy do Wawrzenieckiego znane były od jakiegoś czasu jedynie z „ustnej tradycji” wąskiego kręgu badaczy. Przypadek listów do Pachońskiego jest jeszcze innego rodzaju. Od dawna wiadomo było o istnieniu tej korespondencji, lecz nie wiadano, co faktycznie zawiera. Nieznana jej zawartość zrodziła nawet pewną legendę o jej prawdopodobnej treści oraz udziale, jaki miał wybitny badacz dziejów legionów polskich w ustalaniu merytorycznego kształtu „Opowieści biograficznych”. Listy pochodzą z lat 1934—1936, ostatniego okresu twórczości uznanego wówczas pisarza starszej generacji.

Szczupły, ale ceniony dorobek zapewnił autorowi *Nurtu* znaczącą (aczkolwiek nie centralną) pozycję w literaturze okresu międzywojennego oraz trwały autorytet artystyczny i intelektualny, oficjalnie niejako przypieczętowany statusem członka Polskiej Akademii Literatury, jak i przyznaniem nagród literackich: miasta Warszawy (1929) oraz państwowej nagrody literackiej w r. 1933 (za rok 1932) — tej ostatniej za pierwsze części *Nurtu*, którego wydanie książkowe było właśnie powodem

<sup>2</sup> A. Nowaczyński, *Wacław Berent*. Rękopis (powstały na przełomie lat 1900 i 1901) zachowany w Bibl. Publicznej m. st. Warszawy (sygn. 2607, k. 5). Sylwetkę tę przygotowuję do druku łącznie z nieznanym rękopiśmiennym tekstem S. Brzozowskiego o *Próchnie*.

korrespondencji z Pachońskim. Lektura listów nie powinna rozczarować zainteresowanych. Potwierdzają one w każdym razie opinię o głębokiej wiedzy historycznej Berenta, dbającego przy tym o jej rzeczowe zweryfikowanie w kompetentnym sądzie historyka. Oryginalność jego ujęcia legionowych dziejów — tak jak oryginalność jego twórczości w ogóle — okazuje się głęboko zgodna z ową „sumiennością w obliczu źródeł”, w której Norwid (poeta szczególnie ceniony przez Berenta) widział „oryginalności istotę”.

Wszystkie listy opublikowano na podstawie rękopisów (o miejscu ich przechowywania podano informacje w komentarzu) i zgrupowano według adresatów, w porządku chronologicznym w ramach każdego z zespołów, o których kolejności decydowała data powstania listu pierwszego. Poszczególne zespoły listów poprzedzane są notkami biograficznymi o adresatach. Pisownię i interpunkcję zmodernizowano według obowiązujących zasad; w szczególnych przypadkach zachowano oryginalną interpunkcję. Ujednolicono i poprawiono pisownię nazw własnych i tytułów. Skróty używane przez pisarza, a nie nasuwające trudności w zrozumieniu tekstu, pozostawiono bez zmian. O wszelkich poprawkach dokonanych przez wydawcę informują przypisy; a o jego uzupełnieniach i ingerencjach w tekście — nawiasy kwadratowe. Objasnienia zawarte w komentarzach uzupełniono informacjami o książkach pochodzących z księgozbioru Berenta, a związanych z osobami wzmiankowanymi w listach. Dedykacje, jakimi opatrzona jest większość z tych książek, rzucają dodatkowe światło na stosunki Berenta z ich autorami, zawierają nieznaną informację; bywa nawet i tak, że są jedynymi bezspornymi świadectwami kontaktów pisarza z osobami, których związki z Berentem zdążyły już obrosnąć licznymi legendami<sup>8</sup>.

Podziękowania zechcą przyjąć: pani docent Jadwiga Heinrich, która udzieliła mi uprzejmie informacji o kontaktach pisarza ze swym ojcem; pani Zofia Pachońska, która zechciała wyrazić zgodę na opublikowanie listów do Jana Zbigniewa Pachońskiego w „Pamiętniku Literackim”; pan profesor Henryk Markiewicz, którego recenzji wydawniczej zawdzięczam m.in. skorygowanie jak też uzupełnienie wielu objaśnień; oraz Wydawnictwo Literackie, za wyrażenie zgody na opublikowanie, z przygotowywanej dla tej oficyny edycji, wyboru korespondencji Wacława Berenta w „Pamiętniku Literackim”.

---

<sup>8</sup> Myślę tu m.in. o dedykacji, jaką Bronisława Ostrowska, z którą łączyła ponoć Berenta wielka, wzajemna, niespełniona miłość — opatrzyła przesłane pisarzowi *Opale* (Warszawa 1902; egz. w Bibl. Narodowej, sygn. II 164.837; akc. 1941 D 1167) — na s. przedtyt.:

Wybierz Pan, Panie Wacławie, z tej książki, co w niej jest i co nas łączy, przyjmij to w zamian za piękne chwile, które nam dałeś jako artysta i dobre czucie jako człowiek — a wierzaj, że nie tylko książkę bierzesz. Resztę odrzuć.

(Edma Mierz i)

Bronisława Ostrowska

Warszawa 5/XI 902

Ponadto na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami księgozbioru Berenta: WB.

Bibliotece Berenta, ocalałej, lecz skutecznie rozproszonej (zaginęła tym razem odpowiednia księga akcesyjna) w zbiorach Biblioteki Narodowej, należy się z pewnością osobna uwaga.

## DO MARIANA WAWRZENIECKIEGO

Marian Wawrzeniecki (1863—1943) — artysta malarz, ilustrator, publicysta, archeolog i etnolog-amator. Studiował w Warszawskiej Szkole Rysunkowej (1880—1881), w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie (1881—1883, 1886—1887 pod kierunkiem m.in. Matejki) oraz w Szkole Sztuk Pięknych w Monachium (1884—1885). W roku 1887 wystawił pierwszy obraz w TPSP w Krakowie. Stale współpracował z TZSP w Warszawie (1911, 1922, 1928 — wystawa indywidualna), TPSP w Krakowie, Salonem Krywulta, Galerią „Chimery”. Członek Komisji do Badań nad Historią Sztuki w Polsce (od 1897) oraz Komisji Antropologicznej (od 1903) przy Akademii Umiejętności. Autor licznych rozprawek z zakresu historii sztuki (np. *Rozróżnianie stylów w architekturze*, 1900; z Cz. Domaniewskim), monografii *Jan Matejko* (1928), prac publicystyczno-krytycznych (*Dławce*, 1901; *Dlaczego w 1912 roku w Warszawie znikło pojmowanie malarstwa historycznego [...]*, 1912), przyczynków archeologicznych (*Kurhany na południu guberni kieleckiej*, 1916), etnologicznych (*Wieś Mysłaków. Notaty ludoznawcze*, 1907) oraz narracji historyczno-literackich (*Krwawe widma*, 1909; *Jak uwodzili dziewczęta*, 1923). Jako ilustrator i publicysta współpracował m.in. z „Ateneum”, „Chimerą”, „Przeglądem Tygodniowym”, „Sfinksem”, „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Wędrowcem”, „Wisłą”, „Życiem Wolnym”. Jeden z najbardziej znamiennych malarzy polskiej secesji, o indywidualnym, wyrazistym i dekoracyjnym stylu oraz odrębnej i nader charakterystycznej dla niego tematyce (prasłowiańsko-erotyczno-martyrologicznej). Bliskie i częste kontakty Berenta z Wawrzenieckim na przełomie wieków uległy zerwaniu, jak można sądzić, wkrótce po opublikowaniu *Próchna*.

## 1

Szanowny i drogi Panie! List Pański sprawił mi szczerą radość, był nawet pewnym zadośćuczynieniem instynktów towarzyskich w mym więcej niż samotnym obecnie życiu. Niech mi Pan wierzy, że nie trzeba wyjeżdżać aż pod Miechów<sup>1</sup>, by być odcięty od świata, można nim być tu w Warszawie, gdzie jest jak obecnie 5 teatrów<sup>2</sup>, dwa koncerty codziennie<sup>3</sup>, jeden tyngiel-tangiel<sup>4</sup>, kilkudziesięciu literatów, mnóstwo domów gościnnych i panien na wydaniu. Zresztą i Pan wie o tym znakomicie. — Mógłbym zatem i ja oddawać się kontemplacjom nad szczęśliwością byka, gdybym go miał w sąsiedztwie, zabijać kuropatwy, gdyby w Warszawie były kuropatwy, mógłbym zastanawiać się nad znaczeniem pewnych słów w pieśniach ludu, gdyby nie to, że „Małgorzatka” z biednej dziewczyny (wyśpiewuje ją ustawicznie kucharka z przeciwka) nie była już dostatecznie rozważona w „Kurierze”<sup>5</sup>. Doświadczam wszakże wrażeń analogicznych. Nie zazdroszczę bykowi, ale zazdroszczę rosyjskiemu urzędnikowi, który zamieszkał wprost moich okien wraz ze swoją utrzymanką (któż z nas może mieć utrzymanki, jeśli nie ci panowie?). Pani ta ma długie złotopłowe włosy koloru ramy od lustra, jest niesłychanie kształtną i ma płeć białą na twarzy, a różową na ramionach, piersiach etc. Jest wysmukłą, nietęgą, ale jędrną w ciele, jest to wreszcie kobieta z łóżka: jedna z tych, co na ulicy, w pokoju, giną niepostrze-

zenie, ale za to na tle poduszki i własnych włosów są wprost piękne. Proszę sobie przedstawić, że ta gracja wieczorami w najgrubszym ne-  
glizu staje ze świecą w ręku przed oknem i każe mi się podziwiać. Jest  
pan malarzem, więc łatwo sobie pan przedstawi, jak wygląda takie zja-  
wisko wśród ciemnej nocy w rudym, migotliwym blasku świecy, ujęte  
jak w ramy framugą okna. — Oczywiście, że nie flirtuję, tylko mruczę  
jak Pański byk w Mieroszowie. Więc już jedno wspólne wrażenie. —  
Ale wolę Pana nie nudzić tą wspólnością i moimi wrażeniami, przejdę  
do rzeczy, które Go będą więcej interesowały.

Wczoraj byłem na pogrzebie Pawińskiego (*diejstw. tajnego sowiet-  
nika Stanisława Adolfowicza Pawinskogo* — jak opiewała pierwsza po-  
łówka nekrologu)<sup>6</sup>; osób, jak na bardzo złą pogodę, było mnóstwo. Na  
miejscu na Powązkach czekało drugie tyle. Mowy wygłosili Korzon<sup>7</sup>  
i jeszcze dwóch panów nie znanych mi<sup>8</sup>. Dwie pierwsze były ściśle rze-  
czowe i ciekawe, ostatnia była śmiałą. Wieńców było około 40, wszystkie  
z napisami, między innymi „od studentów uniwersytetu”, „od wycho-  
wańców szkoły głównej”, „od młodzieży polskiej znakomitemu polskiemu  
historykowi”, „od miasta Zgierza”, „od miasta Łomży”, „od Piotrkowa”,  
„od Akademii Krakowskiej”, „od *warsz. uniwersytetu*”<sup>9</sup>, „od rosyjskiego  
towarzystwa archeologicznego” *etc., etc.* Były wieńce z sentencjami —  
ale o nich kiedy indziej. Korzon reprezentował Akademię Umiejętno-  
ści. — W ogóle wrażenie było silne i pocieszające. Pokazuje się, że  
i u nas potrafiamy czasami uczcić kogoś wedle miary i zasługi. Dodam, że  
mów słuchał tłum cały podczas potężnego deszczu i przy dobrym zmierz-  
chu. Szczegóły znajdzie Pan w „Kurierze”<sup>10</sup>, ale i moje nie były chyba  
zbyteczne.

Niech Pan prędzej wraca do Warszawy, mówię szczerze, że mi pusto  
bez Pana i nie ma z kim [!] porozmawiać „po duszy”<sup>11</sup>. A tymczasem  
proszę niech Pan pisze, kiedy można się Jego powrotu spodziewać.

Silny uścisk dłoni

Wacław

Nie potrafię niestety odwdziżyć się Panu kaligrafią, odwzajemniam  
się jednak tytułacją.

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, rkps akc. 2607, k. 5—6.

Cienki biały papier listowy w linie, złożony na pół. Format 212 × 132 mm.  
Atramentem czarnym zapisane stronicie 1—4. B. m. i r. (Wzmianka o pogrzebie  
Pawińskiego pozwala sądzić, że list był pisany w Warszawie pod koniec sierpnia  
1896.)

<sup>1</sup> Wawrzeńcki prowadził wówczas w okolicach Miechowa badania archeolo-  
giczne, których częściowe wyniki ogłosił w pracy pt. *Poszukiwania archeologiczne  
w Lelowicach i Mieroszowie w guberni kieleckiej* (Kraków 1895).

<sup>2</sup> W Warszawie działały w tym okresie: Teatr Wielki, Teatr Rozmaitości  
(w gmachu Teatru Wielkiego), Teatr Letni (w Ogrodzie Saskim), Teatr Mały (przy

Daniłowiczowskiej 10) i Teatr Nowy (przy Królewskiej 11). Ponadto czynny był w lecie Teatr na Wyspie (w parku Łazienkowskim) oraz kilka teatrów ogródkowych.

<sup>3</sup> Według *Przewodnika ilustrowanego po Warszawie, Łodzi i okolicach fabrycznych* (Warszawa 1897, s. 106): „Sal koncertowych właściwych Warszawa nie posiada. Koncerty dawane bywają w salach: Aleksandryjskiej, w gmachu Ratusza, w salach reutowych, w gmachu teatrów, w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krakowskie Przedmieście 66, oraz w salach resursy obywatelskiej, Krakowskie Przedmieście 64 i resursy kupieckiej, Senatorska 40”. Koncerty orkiestrowe i kameralne dawało Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, symfoniczne i oratoryjne zaś Instytut Muzyczny. Stałą orkiestrę symfoniczną uzyskała Warszawa po zbudowaniu gmachu Filharmonii w 1900 roku.

<sup>4</sup> „Tingel-tangel” (z niem. *„Tingeltangel”* — wyrażenie dźwiękonaśladowcze, od brzęku talerzy blaszanych w orkiestrze) — restauracja lub kawiarnia, w której odbywały się występy estradowo-kabaretowe. Tu zapewne mowa o jednym z ogródkowych teatrzyków. H. Małkowski (*Ze wspomnień aktora*. W zbiorze: *Warszawa naszej młodości*. Warszawa 1955, s. 167) wspominał: „Warszawa była w pełni lata 1896 r. Zaczynał się sezon teatrów ogródkowych. Na Nowym Świecie był »Wodewil«, na Chmielnej »Bellevue«, na Długiej »Eldorado«”. Z tych trzech działających wówczas teatrzyków program „Eldorado” był najbliższy kabaretowemu; K. Wroczyński (*Z moją młodością przez stolicę*. Warszawa 1957, s. 132) określa go jako „nocny tingel-tangel”.

<sup>5</sup> Wadliwa budowa tego zdania wynika z nałożenia jego kilku wersji, o czym świadczy parę skreśleń i poprawek w rękopisie.

Kurier — tu raczej jako ogólna nazwa popołudniowych pism codziennych o charakterze rozrywkowo-sensacyjnym (w odróżnieniu od poważniejszych porannych „gazet”).

<sup>6</sup> Adolf Pawiński (1840—1896) — zasłużony historyk, o poglądach liberalnych. Po studiach w Petersburgu, Dorpacie, Berlinie i Getyndze, od 1868 wykładał w Szkole Głównej. Od roku 1871 profesor uniwersytetu rosyjskiego (dawnej Szkoły Głównej), od r. 1875 dyrektor Archiwum Głównego w Warszawie, od 1891 członek AU w Krakowie. Specjalizował się w badaniu powstawania i funkcjonowania instytucji państwowo-ustrojowo-gospodarczych. Zasłużony wydawca źródeł, m.in. cennej serii wydawniczej „Źródła Dziejowe” (z A. Jabłonowskim). Opublikował m.in. *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego* (1881), *Polska XVI w. pod względem geograficzno-historycznym* (od 1883), *Sejmiki ziemskie* (1894). — „*Diejstwitielnyj tajnyj sowietnik* [...]” — rzeczywisty tajny radca. Stanowisko to piastował Pawiński od 1890 roku.

<sup>7</sup> Tadeusz Korzon (1839—1918) — wybitny historyk, przedstawiciel warszawskiej szkoły historycznej, zabierający także często głos w sprawach publicznych jako uznawany autorytet moralny i patriotyczny. Ukończył uniwersytet w Moskwie. W latach 1861—1867 więziony i zesłany do Orenburga, za udział w manifestacjach patriotycznych. Od roku 1869 w Warszawie, uczył w szkołach prywatnych. Od 1897 bibliotekarz Bibl. Zamoyskich. Opublikował m.in. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* (t. 1—4, 1882—1886), *Kościuszkę* (1894), *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce* (t. 1—3, 1912; t. 3 — z B. Gembarzewskim).

<sup>8</sup> Dwie pozostałe mowy wygłosili kolejno W. Zakrzewski i A. Rembowski. Wincenty Zakrzewski (1844—1918) — historyk specjalizujący się w dziejach reformacji i XVI-wiecznej historii Polski. Profesor historii powszechnej na UJ (1873—1908), członek AU (od 1881). Aleksander Rembowski (1847—1906) — historyk państwa i prawa, wydawca źródeł, bibliotekarz i bibliofil. Od 1894 członek AU. Redaktor „Biblioteki Umiejętności Prawniczych” (od 1876) i dwutygod-

nika „Niwa” (1891—1892). Obaj poświęcili Pawińskiemu osobne szkice. Zob. W. Zakrzewski, *Adolf Pawiński. Zarys dziejów żywota i pracy* (1897). — A. Rembowski, *Adolf Pawiński*. „Biblioteka Warszawska” 1896, t. 4, z. 2.

<sup>9</sup> „Od Uniwersytetu Warszawskiego”.

<sup>10</sup> W „Kurierze Warszawskim” z 28 VIII 1896 (nr 238) ukazała się relacja *Pogrzeb śp. Pawińskiego*, w której pewne fragmenty zbiegają się z niektórymi motywami listu: „Warszawa stwierdziła wczoraj, że umie złożyć hołd pracy w dziedzinie naukowej, że człowieka, który pracownikom na tym polu tak zaszczytnie przodował, ocenić i boleć nad jego stratą potrafi. Dowiódł tego wczorajszy pogrzeb śp. prof. Adolfa Pawińskiego.

Już na godzinę przed wyruszeniem żałobnego orszaku przed Kościołem św. Krzyża zgromadziły się tłumy nie tylko kwiatu inteligencji, ale i tych, którzy może nawet dzieł zmarłego nie czytali, a tylko słyszeli o jego zasługach niespożytych. [...] [przyczocono m.in. mowę Korzonia] Gdy Korzon skończył swoją mowę, zaczął padać deszcz coraz silniejszy. Z orszaku żałobnego nikt przecież nie ubył”.

(Dalej następują streszczenia mów Zakrzewskiego i Rembowskiego.)

<sup>11</sup> Kalka wyrażenia rosyjskiego: „*po dusze*” — ‘otwarcie’.

## 2

Kochany Panie,

Nie znajdując innego papieru pod ręką, piszę na tej oto ćwiartce, pod świeżym wrażeniem pańskiego listu. Im bardziej czuję, jak mało swym milczeniem na niego zasłużyłem, tym mocniej ściskam dłoń pańską, którą (— tak mi się zdaje w tej chwili) — w mojej trzymam dłoni. W oczy Panu nie patrzę: — boję się posądzenia o sentymentalizm. Jak to dobrze jednak, że na świecie obok kobiet, które lgną do nas, gdy na nie pora przyjdzie i gdy my im się na drodze nawiniemy, obok przyjaciół, którzy nas kochają za to, że „Kurierek” o nas napisał, — są inni jeszcze ludzie, co w nas widzą i cenią człowieka i jako o takim — nawet pamiętają! Ta pamięć jest pańską cnotą. Świadczyć o niej będę przed Bogiem Ojcem, bodajby z czyśca (jeśli i po śmierci do Galicji się dostanę).

Ale, ale!... Pan ma zamiłowanie do starożytności, do przeszłych zabytków. Czy temu nie zawdzięczam po części zainteresowanie się moją osobą. Jako prawdziwy z czyśca pokutnik, zazdroszczę, jak pan widzi, cnotcie, a zazdroszcząc staram się ją zdyskredytować. Zaś dyskredytując, rozrzewniam się nią zarazem, niby stary rozpustnik.

Jakkolwiek bądź, poczułem na sobie życzliwsze spojrzenie od tych, które mnie naokół otaczają. W takich razach rozwiązują się usta, o szczerść łatwiej niż zwykle.

Niech więc pan słucha.

Po wyjeździe z Warszawy odbyłem krótką wycieczkę do Szwajcarii (pieszo), krótką i pełną treści jak sen w gorączce. Przywiozłem stamtąd garść dobrych wrażeń, bo zaczerpniętych w samotnym obcowaniu z przyrodą, nieco zdrowsze nerwy i wyczuty [?] z wyniosłej powagi, ciszy



i martwego piękna górskich widoków (włóczyłem się wysoko ponad światem roślinnym: poprzez Gothard, przejście Furki, Grindelwaldu, dzień cały spędziłem na lodowym polu [?] <sup>1</sup> — jakiś spokój dziwny i ugięcie się przed koniecznością. Powróciwszy do Krakowa zacząłem robić starania w sprawie mej belferki. Listy polecające spotkał ten los, jaki Pan im przepowiadał. Obyło się tylko bez efektu całopalenia: zostawiłem je po prostu w walizce, gdzie do dziś dnia leżą. Nigdy w życiu żadnych spraw osobistych nie załatwiałem. Z ludźmi miałem tylko takie stosunki, jakie mieć chciałem. Znaczenie „listu polecającego” zrozumiałem dopiero tu, w Krakowie, poczuwszy tutejszą atmosferę. A zrozumiawszy — splunąłem.

Jakoż obyłem się bez nich, dzięki tutejszym zoologom. Trafiłem tam, gdzie mi było potrzeba, zawierając kilku informacjom. Nie obchodząc dróg austriackiej formalistyki bocznymi ścieżkami osobistych „przyczynień się”, — doszedłem po kilku miesiącach praktyki szkolnej i idiotycznego przekuwania dawno wkutych, lecz zapomnianych mądrości na tzw. egzamin nauczycielski — doszedłem do tego, że w miesiącu styczniu c.k. Ministerium z Wiednia odmówiło mi prawa zdawania egzaminu na zasadzie braku matury filo[lo]gicznej <sup>2</sup>. „Paragraf N<sup>o</sup> taki a taki, opiewa... itd”.

Taki owoc przyniosła półroczna abnegacja i umysłowy post nad starymi podręcznikami.

Dziś dłużej coś niecoś w laborat. zoologicz., udzielam lekcji w szkole jako praktykant (przerwać rozpoczętych nie mogę). Uczyniono mi 2 propozycje asystentury. Jedną (zoolog.) odrzuciłem ze względu na osobę profesora <sup>3</sup>, drugą (anatomia porównawcza) zapewne przyjmę <sup>4</sup>.

Dłużej rozpisywać się nad tym wszystkim nie mogę. Są to rzeczy bardzo niewesołe. Dodam tylko, że mam dnię bardzo zajęte.

Przed dwoma dniami list ten pisać zacząłem. Pragnąc go dziś dokończyć, muszę przede wszystkim pominąć to wszystko, co by mi nasuwało niewesołe myśli i pióro z ręki wytrącało. — Powiem więc coś o wspólnych naszych znajomych. Tichego <sup>5</sup> spotkałem raz jeden. Widziałem się również z Cerchą <sup>6</sup>, odwiedziłem go nawet. Rewizytą nie zaszczycił mnie jednak i od tego czasu już go nie widziałem. W ogóle żyję w Krakowie zupełnie osamotniony. Dotrzymuje mi towarzystwa Heinrich <sup>7</sup> i ćwiczę mnie tym w wyrozumiałości i pokorze... O Panu zdarzyło mi się tu i ówdzie spotkać wzmianki (o wystawieniu obrazów dowiedziałem się z gazet <sup>8</sup>), czytywałem również Jego artykuły, o ile pojawiały się w „Przełądzie” <sup>9</sup>. Czy miał Pan w ręku „Życie”? I co pan sądzi o tym przytułku naszego modernizmu literackiego i ilustracyjnego. W dziale poezji znaleźć tam można prawie arcydzieła.

Przypuszczam, że ze swej podróży przywiezie Pan nie tylko pełną torbę ciekawych zabytków, ale i pełną duszę świeżych wrażeń. Nie próbuje ich pan czasami przenieść na papier?

Jak bym ja rad pana zobaczyć! Nie wybiera się Pan czasem do Miechowa, Kielc *etc.* Przyjechałbym tam za przepustką. Chcę wierzyć, że list pański nie był chwilowym grymasem i że częściej sprawi mi Pan podobną uciechę.

Do widzenia więc, jak najprędszego. Korzystam ze sposobności, by szan. Matce Pańskiej<sup>10</sup> przesłać wraz z ukłonem wyrazy najgłębszego poważania.

Zawsze jednaki

Wacław Berent

Długa, 13/III

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, rkps akc. nr 2607. Księga w twardej płóciennej oprawie, na s. tyt. (odręcznie): *Listy ludzi wybitnych pisane do Mariana Wawrzeńskiego, ucznia Jana Matejki*. Na s. potyt. (odręcznie): „Po mej śmierci ma być oddany Towarzystwu Biblioteki Publicznej w Warszawie. Marian Wawrzeński. Warszawa 27 V 1915 r.” (Dalej: księga.)

Karta 4. Arkusz białego papieru złożony na czworo. Format 210 × 170 mm. Atramentem czarnym zapisane stronicie 1—4. B. m. i r. (Odniesienia rzeczowe pozwalają sądzić, że list pisany był w 1899, prawdopodobnie 13 III 1899 w Krakowie.)

<sup>1</sup> Przełęcz Św. Gotharda leży na wys. 2108 m n.p.m.; przełęcz Furka — 2431 m. Grindelwald — wówczas wieś w kantonie berneńskim, u podnóża góry Finsteraarhorn, ośrodek sportu zimowego. W pobliżu dwa wielkie lodowce: Oberer Grindelwaldgletscher i Unterer Grindelwaldgletscher.

<sup>2</sup> Berent został zapisany do Szkoły Realnej W. Górskiego w 1885 r. pod nrem 1199, ale jej nie ukończył; w wykazie uczniów figuruje w dziale „Uczniowie Górskiego — absolwenci innych szkół w latach 1878—1904” (zob. *Wojciech Górski i jego szkoła*. Pod redakcją J. Lasockiego i J. Majdeckiego. Ze słowem wstępnym ks. prymasa kard. S. Wyszyńskiego i przedmową prof. S. Lorentza. Warszawa 1982, s. 46, 488). Jak można sądzić, Berent ukończył siedmioklasowe gimnazjum (maturę filologiczną dawało gimnazjum ośmioklasowe), po czym wyjechał na studia do Zurychu (jesień 1889).

<sup>3</sup> Dyrektorem gabinetu zoologicznego był wówczas Antoni Wierzejski (1843—1916), od 1889 profesor anatomii porównawczej, w latach 1891—1912 profesor zoologii UJ, członek AU (od 1891), specjalista w dziedzinie faunologii i hydrobiologii (m.in. opracował faunę jezior tatrzańskich).

<sup>4</sup> Dyrektorem gabinetu anatomii porównawczej był Henryk Hoyer (mł.) (1864—1947) — anatom i histolog. W latach 1894—1934 profesor anatomii porównawczej UJ, członek AU i PAU (od 1902), rektor UJ (1929—1930), specjalista w zakresie anatomii porównawczej oraz rozwoju naczyń krwionośnych i limfatycznych kręgowców. Berent nie figuruje w spisie asystentów żadnego z przyrodniczych gabinetów UJ.

<sup>5</sup> Karol Tichy (1871—1939) — malarz. Studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, Monachium i Paryżu. Profesor malarstwa w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, współzałożyciel „Ładu” i „Polskiej Sztuki Stosowanej”. Zajmował się także portretowaniem, sztuką stosowaną i scenografią teatralną.

<sup>6</sup> Stanisław Cercha (1867—1919) — malarz. Studiował w Krakowie i Monachium. Członek Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce przy AU. Portrecista i malarz rodzajowy. Jako historyk sztuki m.in. dokończył dzieło swego ojca, wydając *Pomniki Krakowa*.

<sup>7</sup> Władysław Heinrich (zob. listy do W. Heinricha) pracował w tym okresie jako asystent przy katedrze fizyki UJ.

<sup>8</sup> W roku 1898 Wawrzeńcki wystawił swe obrazy w Salonie Krywulcia. Komentarze o tej wystawie streszczono w „Przeglądzie Tygodniowym” w artykule *Co mówią sprawozdawcy o wystawie M. Wawrzeńckiego* (1899, nr 2, s. 17—18; przedruk m.in. z „Gazety Polskiej”).

<sup>9</sup> W roku 1898 Wawrzeńcki opublikował 13 artykułów w „Przeglądzie Tygodniowym” (był stałym sprawozdawcą artystycznym tego pisma): *Wystawa artystów „Sztuka”* (nr 1), *J. Mehoffer, „Uwagi o sztuce”* (nr 3), *Zbiór rysunkowy pomników grobowych M. Cerchy* (nr 12), *Wystawa TZSP* (nr 13), *Z salonu A. Krywulcia* (nr 19), *Wystawa prac nieżyjących malarzy polskich* (nr 22), *Wystawa wiosenna w salonie artystycznym* (nr 23), *Najnowszy obraz Siemiradzkiego* (nr 30), *Wystawa obrazów w salonie p. A. Krywulcia* (nr 40), *„Koniec świata” J. Waltenbergera* (nr 48), *Konkurs na rzeźby zdobić mające przyszły gmach TZSP* (nr 49); oraz dwie sylwetki: *Prof. Władysław Łuszczkiewicz* (nr 21), *Samuel Hirszenberg* (nr 52).

<sup>10</sup> Helenie Wawrzeńckiej.

## 3

7/VI 02

Szanowny i Kochany Panie,

Zwlekałem z listem do Pana w nadziei, że „Chimera” bądź co bądź kiedyś wyjdzie i że Pan będzie wolał rysować inicjały rozejrzawszy się w treści, chociażby w celu nadania im w jak najogólniejszym pojęciu tego charakteru rysunkowego, który w pańskim przekonaniu najbardziej harmonizowałby z charakterem literackim rzeczy. — Dziś wszelkie me nadzieje co do wychodzenia „Chimery” w odstępach czasu ratujących przynajmniej samo wydawnictwo, — dziś te nadzieje opadły do zera, Po prostu powiem Panu, że nie wiem, co mam sądzić o celu, dla jakiego wydawanym jest to pismo, które uczyniło ze swej strony *w s z y s t k o*, aby zerwać wszelkie nici wiążące je z garstką szczerze przychylnych czytelników i prawdziwie oddanych przyjaciół. Dla kogo wyjdzie obecnie te 6 numerów? Obecnie, w porze wakacyjnej? <sup>1</sup> Przecież to nie jest słownik sanskrycki dla specjalistów?

Mówić o tym z Miriamem i w ogóle z kimkolwiek było mi trudno, bez narażania się na ewentualność takiego zarzutu, że oto sam rwę się do czytelników. Dałem dostateczne chyba dowody i dobrej woli, i cierpliwości, i jak najrzetelnieszego stosunku do pisma i redaktora, aby mnie Pan nie posądzał o wyłącznie osobiste motywy w tym ostatecznym wyczerpaniu się wszelkiej cierpliwości.

Co za siła wyższa, co za nieszczęście powstrzymuje to wydawnictwo? Jakkolwiek bądź, muszę ja tę swoją powieść przepchać do formy książkowej i nie czekając na „wyjście” „Chimery” myśleć o nakładzie książkowym.

Jeżeli Pan nie zniechęcił się do tego wszystkiego, ma czas i ochotę i zechce mi przygotować one inicjały, to poproszę i przypomnę się o nie, nie oglądając się absolutnie na „Chimerę”. Jakem to Panu mówił, jest tam rozdziałów 17 <sup>2</sup>. Litery początkowe są następujące:

1) N. 2) B. 3) K. 4) A. 5) S. 6) D. 7) M. 8) W. 9) W. 10) J. 11) P. 12) D. 13) M. 14) R. 15) N. 16) G. 17) N.<sup>3</sup>

Przerywniki lini i n i e pozostawiam zupełnie pańskiemu uznaniu i dobrej woli.

Przypominam sobie w tej chwili, że Pan coś mówił o porze wakacyjnej jako nieodpowiedniej dla Pana dla tego rodzaju zajęć. W razie gdyby Pan nie zechciał się tymi inicjałami zająć, poproszę o kilka słów powiadomienia. Niech mnie tylko Pan nie wini za opóźnienie; spóźniałem się w najlepszym zamiarze, wciąż myśląc, że gdy pan powieść przeczyta, umówimy się łatwiej.

Mam z sobą wprowadzić egzemplarz rewizyjny, ale chcę w nim porobić zmiany i korekty, przesłać więc go nie mogę. Co pan porabia przez ten czas wakacyjny? Czy wyjeżdża Pan do Rawy i na jak długo.

Poproszę Pana bardzo o powtórzenie Mamie mego ukłonu i wyrazów najgłębszego poważania.

Proszę o kilka słów odpowiedzi i ściskam serdecznie Pańską dłoń.

Wacław Berent

Montreux (Planckes), Villa „Hautebelle”.

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, rkps akc. 2607, k. 7—8.

Arkusze kremowego papieru listowego ze znakiem wodnym, złożony na pół. Format 178 × 114 mm. Atramentem fioletowym zapisane stronic 1—4.

<sup>1</sup> 6 zaległych numerów „Chimery” z r. 1901, a mianowicie: t. 3, z. 7/8 (lipiec—sierpień); t. 3, z. 9 (wrzesień), t. 4, z. 10—11—12) październik—listopad—grudzień) — ukazało się ostatecznie prawie równocześnie z końcem lipca 1902. Zawierały one m.in. pozostałą, znaczną część *Próchna* (jego początek ukazał się w z. 4/5 i 6 tomu 2 z 1901 r.).

<sup>2</sup> Cyfra 17 wpisana po przekreśleniu cyfry 18.

<sup>3</sup> Kolejność inicjałów odpowiada kolejności pierwszych liter incipitów kolejnych rozdziałów w wersji ogłoszonej w „Chimerze”, z wyjątkiem opuszczonego tu inicjału „Z” z rozdz. 5 („Zochna stała wciąż jeszcze przy oknie...”). Wskazuje to na zamiar (ostatecznie nie zrealizowany) zrezygnowania z tego rozdziału lub też wcielenia go do rozdziału poprzedzającego (co potwierdza zmiana liczby rozdziałów z 18 w „Chimerze” — na 17, jak podano w liście). W „Chimerze” większość inicjałów i przerywników wykonał S. Turbia-Krzyształowicz, wykorzystano też ozdoby S. Dębickiego, Hokusai, K. Krzyżanowskiego, T. Noskowskiego, E. Okunia, J. Stanisławskiego (mowa tylko o oprawie graficznej *Próchna*).

Szanowny i Kochany Panie,

Dziękuję Panu serdecznie za te litery i przerywniki, a jeśli natrafie na Pańskie dobre usposobienie, będę go prosił i piłował o jeszcze kilka przerywników. Jest ich w powieści coś kilkadziesiąt. Mówiłem już Panu, że nie chciałbym przeładowywać ozdobami i radbym, żeby się przerywniki powtarzały. Ale 3 to zdaje się będzie za mało. Żeby choć z 10<sup>1</sup>.

Obfitość liter pozwoli mi każdy rozdział zacząć od innej. Tam, gdzie się u mnie litery powtarzają (2 D, 3 M i 2 N), zmienię odpowiednio tekst, stosując się do zasobu Pańskich liter <sup>2</sup>.

Myślałem, by dać te rzeczy natychmiast do roboty u Wierzbickiego <sup>3</sup>, ze względu jednak na łatwość większą przeprowadzenia korekty druku, będę nalegał, żeby książka była drukowana w Krakowie. Tamże, myślę, zrobią nawet lepiej klisze. Zaś za klisze warszawskie należałoby w Krakowie płacić cło.

Chyba, żeby Pan pragnął, aby te klisze robione były pod Jego nadzorem; bo i one wymagają wszak nieraz korekty?

Jak więc Pan uważa?

Ja tu nic nie wiem, co się dzieje w Warsz. O śmierci Dygas. <sup>4</sup> dowiedziałem się od ojca i od Pana. Życzliwi, serdeczni i kochani przy kieliszku dotychczas nie obdarzyli mnie ani jedną kartką, ani jednym słowem. Mój Panie, jeśli Pan będzie pisał o wystawie „najmłodszych”, czyby mi Pan nie zechciał przesłać odpowiedniego numeru „Przeglądu” <sup>5</sup>. Chciałbym więcej wiedzieć, jak się oni tam przedstawiają.

Co zaś do liter i przerywników to będę z nakładcą co do tego osobno pertraktował, ostatecznie będzie się musiał umawiać z Panem. Niech Pan tych słów nie uważa za zbyteczność. Poszanowanie cudzej pracy i czasu sprowadza myśli i na to, tym bardziej że wiem, jak to było z „Chimerą” i jak prawdopodobnie z Lemańskim <sup>6</sup>. Mnie to samego irytuje, że Pan wszędzie i wszystko robi za „honorowe” honoraria. Co do mnie, jakkolwiek bądź wypadnie umowa z księgarzem, nie zapomnę, że w książce będzie się mieściła i część Pańskiej pracy.

Przy sposobności załączam Panu i jego Matce życzenia najmilszego pobytu w Rawie; Panu zaś specjalnie bogatych zdobyczy archeologicznych.

Uścisk dłoni

Wacław Berent

Montreux (Planckes), Villa „Hautebelle”

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, rkps akc. 2607 (księga), k. 2.

Arkuszy kremowego papieru listowego ze znakiem wodnym, złożony na pół. Format 178 × 115 mm. Atramentem fioletowym zapisane stronicie 1—4.

<sup>1</sup> W wydaniu 1 *Próchna* (*Powieść współczesna*. Ozdoby M. Wawrzenickiego. Warszawa 1903) przerywników jest 70, w tym kilkanaście różnych.

<sup>2</sup> W wydaniu 1 *Próchna* rozdziałów jest 18 (tak jak w pierwodruku w „Chimerze”), a inicjalne litery kolejnych rozdziałów są następujące: 1 — P, 2 — B, 3 — K, 4 — A, 5 — Z, 6 — S, 7 — D, 8 — R, 9 — W, 10 — J, 11 — J, 12 — P, 13 — L, 14 — U, 15 — H, 16 — L, 17 — R, 18 — U. Jak widać, w porównaniu z podaną w liście poprzednim kolejnością inicjałów, Berent poczynił liczne poprawki w inicjalnych partiach 9 rozdziałów (tj. 1, 8, 10, 13, 14, 15, 16, 17, 18), jednakże nie w kierunku sugerowanym w liście, w wydaniu książkowym powtarzają się bowiem dwukrotnie litery: J, L, P, R, U.

<sup>3</sup> „Bolesław Wierzbicki i Ska”. — zakład fotochemigraficzny (z drukarnią akcydensową), założony w 1897 roku. Jedno z największych przedsiębiorstw poligra-

ficznych wówczas w Warszawie (powyżej 100 pracowników), specjalizujące się w wykonywaniu klisz cynkograficznych i światłodruków, a także map geograficznych, reprodukcji oraz prac fotograficznych dla celów przemysłowych i technicznych. Z wysokiej jakości klisz chemigraficznych Wierzbickiego korzystał Z. Przemyski, powierzając firmie wykonanie materiału ilustracyjnego dla „Chimery”.

<sup>4</sup> Adolf Dygasiński zmarł 3 VI 1902 po ciężkiej chorobie, w zakładzie leczniczym doktorowej Bojasińskiej w Grodzisku pod Warszawą. Berent wysoko cenił Dygasińskiego. O stosunku Berenta do starego pisarza świadczy wspomnienie Z. Dygasińskiej-Wolertowej (*Ze wspomnień o ojcu*. W: A. Dygasiński, *Listy*. Wstęp J. Z. Jakubowski. Komentarz biograficzny A. Górski. Przygotowanie tekstów i redakcja T. Nuckowski. Wrocław 1972, s. 890—891): „Utarł się taki zwyczaj i trwał całą resztę lata i jesień, że całe to towarzystwo [literatów i artystów z kręgu „Chimery”, spotykających się w pracowni Ostrowskich przy Wspólnej 63 w 1901 r.] przychodziło do nas, do naszego pełnego słońca mieszkanka na 4-tym piętrze. Cała ta gromadka: oboje Ostrowscy, Jan Lemański, Wacław Berent, Franciszek Fiszer filozofem zwany, niekiedy Miriam — zasiadali w małym środkowym saloniku, a ojciec z ferworem i niesłychanie barwnie opowiadał im różne »historie«. [...] W pewnej chwili ojciec opuścił pokój; nastąpiła zupełna, niezarna cisza, gdy nagle p. Wacław Berent zwraca się do mnie: »Wie pani, nigdy niczego w życiu nikomu nie zazdrościłem, ale pani ojca to zazdrościsz«. Były to słowa, według mnie najwyższego podziwu i uznania, dlatego też do dziś dnia je sobie zapamiętałam”.

<sup>5</sup> W roku 1902 Wawrzeński nie pisywał sprawozdań z bieżących wystaw artystycznych w „Przeglądzie Tygodniowym”.

<sup>6</sup> Zapewne mowa o wydaniu J. Lemańskiego *Bajek* (Warszawa 1902). Na 3 stronie okładki znajduje się informacja: „Inicjały w tej książce, oznaczone literami M. W., wykonał Marian Wawrzeński; reszta ozdób zaczerpnięta z motywów »Chimery«”. Znajomość Lemańskiego z Berentem związana była zasadniczo z okresem współpracy w „Chimerze” oraz z opieką, jaką w 1903 r. w Paryżu roztoczył Berent nad jego chorą żoną, Marią Komornicką. W księgozbiórce Berenta znajdowały się trzy książki z dedykacjami od Lemańskiego:

1. J. Lemański, *Proza ironiczna. Bajki. Bajeczki. Przypowiadki dla dzieci. Sielanki*. Warszawa 1904 (egz. w Bibl. Narodowej, sygn. I 47.960; akc. 1941 D 827). Na s. potyt. *Bajek*:

Wacławowi Berentowi  
w dowód najgłębszego szacunku  
i przyjaźni tę książczynę  
ofiaruje

Jan Lemański

14—17 I 1905

Na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami księgozbióru Berenta: WB.

2. J. Lemański, *Colloquia albo Rozmowy*. Lwów 1905 (egz. w Bibl. Narodowej, sygn. I 47.961; akc. 1941 D 837). Na s. potyt. cz. 1 *Colloquia locuta*:

Wacławowi Berentowi  
w najserdeczniejszym podarunku  
Jan Lemański

17/IV 1905

Na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami księgozbióru Berenta: WB.

3. J. Lemański, *W kraju słońca*. Warszawa b. r. [1919] (egz. w Bibl. Narodowej, sygn. I 505.974; akc. 1941 D 1082). Na s. przedtyt.:

Wacławowi Berentowi  
w serdecznym upominku  
Jan Lemański

14-XI-1919

Na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami księgozbióru Berenta: WB.

Szanowny Panie,

Ostatecznie załatwiłem rzecz u Geb.<sup>1</sup> Proponowany przez nas format został przyjęty, papier „Chimery”<sup>2</sup>, druk Skiwskiego. — Klisze w zmniejszeniu wskazanym przez Pana robić ma również Tow. Artystyczne<sup>3</sup>.

Uścisk dłoni

Wacław Berent

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, rkps akc. 2607, k. 3.

Biały „liścik” korespondencyjny z postrzępionymi brzegami, złożony na pół. Zapisany wyblakłym atramentem fioletowym. Format 161 × 124 mm. Na odwrocie adres: Wielmożny Pan Marian Wawrzeński / Hoża № 10. Ukośnie w lewym dolnym rogu: p. z. B. m. i r. (List pisany prawdopodobnie po powrocie Berenta do Warszawy jesienią 1902.)

<sup>1</sup> Nakładem Gebethnera i Wolffa Berent wydał *Próchno*, a w latach trzydziestych *Pisma* w 9 tomach.

<sup>2</sup> Papier dla „Chimery”, na którym wydrukowano *Próchno*, wytwarzano specjalnie w fabryce C. A. Moesa „Pilica”.

<sup>3</sup> Towarzystwo Artystyczno-Wydawnicze — spółka poligraficzno-wydawnicza założona w Warszawie w 1899 r. przez Jana Skiwskiego i Ottona Flecka. Jej bazę poligraficzną stanowiły drukarnia i wydawnictwo firmy „Emil Skiwski” oraz zakład drukarsko-litograficzny O. Flecka. Spółka kontynuowała działalność firmy Skiwskiego, wydając książki oraz czasopisma: „Biesiada Literacka”, „Przyjaciel Dzieci”, „Tygodnik Mód i Powieści”, „Wiadomości Bibliograficzne”. Po dwuletniej działalności, w lipcu 1901, została połączona (faktycznie wchłonięta) z Towarzystwem Akcydensowym „S. Orgelbrand i Synowie”, które stało się wówczas monopolistą wśród drukarni w Warszawie.

#### DO WŁADYSŁAWA HEINRICHA

. Władysław Heinrich (1869—1957) — psycholog, filozof. W latach 1888—1894 studiował w Zurychu na politechnice matematykę i przyrodoznawstwo, po czym przeniósł się na kilka semestrów do Monachium, by wróciwszy do Zurychu studiować filozofię pod kierunkiem R. Avenariususa. Po doktoracie (1894) wyjechał na uzupełniające studia do Wiednia (1895—1896). Od roku 1897 pracował jako asystent w Zakładzie Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, kierowanym przez prof. A. Witkowskiego. W roku 1901, dzięki stypendium im. Pileckiego, wyjechał do Paryża, zapoznając się z osiągnięciami kliniki w Salpêtrière, kierowanej ógnić przez J. M. Charcota (zm. w 1893). W roku 1902 wziął udział w Kongresie Psychologicznym w Cambridge. W latach 1905—1906 wyjechał na stypendium naukowe (im. Osławskiego) do Stanów Zjednoczonych *via* Berlin i Londyn. Od roku 1912 profesor zwyczajny filozofii. W 1919 zainicjował założenie Studium Pedagogicznego UJ, którego został dyrektorem. Od 1922 do 1934 redagował założony przez siebie, a wydawany przez PAU „Kwartalnik Filozoficzny”. W roku 1934, mimo przekroczenia „granicy wieku”, pozostawiony na katedrze na dalszych lat 5; w 1939 przeniesiony w stan spoczynku. Po wojnie, od stycznia 1945, obejmuje powtórnie obowiązki profesora filozofii UJ i dyrektora Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU. W latach 1950—1955 emerytowany. W latach 1956—1957 po raz trzeci podej-

muje obowiązki wykładowo-dydaktyczne. Członek wielu towarzystw i akademii krajowych i międzynarodowych. Położył wielkie zasługi dla rozwoju psychologii eksperymentalnej w Polsce. Ceniony historyk filozofii i organizator życia naukowego. Opublikował m.in. *Die moderne physiologische in Deutschland* (Zürich 1895, wyd. 2: 1899), *Zur Prinzipienfrage der Psychologie* (Zürich 1899), *Teorie i wyniki badań psychologicznych* (Warszawa 1902), *Filozofia grecka od Platona* (Warszawa 1925—1930).

Znajomość z Wacławem Berentem sięgała czasów szkolnych (według informacji córki, p. doc. Jadwigi Heinrich). W latach 1885—1888 obaj byli uczniami Szkoły Realnej W. Górskiego (zob. *Wojciech Górski i jego szkoła*, Warszawa 1962). Później obaj studiowali w Zurychu, gdzie przez pewien czas należeli do socjaldemokratycznej grupy kierowanej przez Różę Luxemburg i Juliana Marchlewskiego. Znajomość kontynuowana na przełomie wieków w Krakowie i Warszawie rozluźniła się zasadniczo po pierwszej wojnie światowej.

Wszystkie listy Berenta do Władysława Heinricha znajdują się w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, rkps D XXVI 16.

## 1

Nie pisałem do Was, zanim nie otrzymałem dokładnego adresu, przewidując, że list mój będzie Was szukał po świecie. Od tygodnia mam wprawdzie Wasz adres zuriński<sup>1</sup>, ale wtedy właśnie byłem właśnie [!] przy najgorętszej robocie... przepisywania i nic jeszcze o sobie powiedzieć nie mogłem prócz tego, że się kąpię. Obecnie przepisałem mą sztukę<sup>2</sup>. Jest gotowa do przepisania ewentualnie do druku. Tylko tamtych innych rzeczy nie ruszyłem, bo nie miałem kiedy. Jeśli inaczej się nie da, wezmę je do Warszawy, nie dłużej jednak niż na 2 tygodnie, licząc że (tak czy inaczej) do Krakowa prędzej nie przyjedziecie. Ja wyjeżdżam stąd już za 3-4 dni, może na dwa dni do Zakopanego, a może też wprost przez Kraków do Warsz. Jaka szkoda, że się nie zobaczymy! — Tu ładnie bardzo, lecz *à la longue*<sup>3</sup> dosyć smętnie. Z p. Wiśn.<sup>4</sup> widuję się po południu o 5 prawie codziennie, najwięcej z Zakrzewskimi [?]<sup>5</sup>, bo p. W. zajęta. Zresztą tam kwasy, awantury, kłótnie i — czegoś dawniej nie widział — mnóstwo „*des ewig Bürgerlichen*”<sup>6</sup>. Cel.<sup>7</sup> zaręczyła się z Dąbrowskim. Mama niby rada [cieszy się (?)<sup>8</sup>], papa w grób się kładzie z rozpacz, — [zresztą zacni ludzie (?)<sup>9</sup>].

Na drugi raz bym tu mimo wszystko nie przyjechał. Żyd. drożyzna. Piszcie, proszę bardzo, Kraków-poczta.

Ściskam dłoń

Wacław

Korespondencyjny list (bilet) pocztowy, zielony z zewnątrz, biały wewnątrz, złożony na pół. Zapisany drobnym, trudno czytelnym pismem, atramentem czarnym. Ostatnie zdania (z braku miejsca) dopisane poprzecznie na lewym marginesie. Na rogach atrament rozmyty. Daty stempli pocztowych: Szczawnica 25.8.00; Zürich 27 VIII 00.



<sup>1</sup> W. Heinrich miał w r. 1900 cykl odczytów w Zurychu.

<sup>2</sup> Chodzi o trzyaktowy dramat pt. *Marzenia*, który wówczas Berent napisał. Zob. listy 2 i 3 oraz zachowany w rękopisie szkic A. Nowaczyńskiego *Wacław Berent* (Bibl. Publiczna m. st. Warszawy, rkps 2607).

<sup>3</sup> „*À la longue*” (franc.) — na długo.

<sup>4</sup> Prawdopodobnie mowa o Marii z Prus Głowackich Wiśniewskiej, pseud. Turzyna (ok. 1870—1922) — pisarce i działaczce społecznej. Zamieszkawszy po r. 1891 na stałe w Krakowie, prowadziła „młodopolski” salon literacki, gdzie bywali m.in. Przybyszewski i Wyspiański. Aktywna działaczka PPS i ruchu emancypacji kobiet. Redagowała tygodnik emancypacyjny „*Nowe Słowo*” (1902), współzałożycielka „*Związku Kobiet*”. W czasie rewolucji 1905 r. działała w PPS zaboru rosyjskiego. Przed pierwszą wojną zamieszkała we Lwowie, czynnie uczestnicząc w pracach PPS - Frakcji Rewolucyjnej i Związku Strzeleckiego. W okresie pierwszej wojny prowadziła działalność polityczno-wywiadowczą; po wojnie zajmowała się pracą pedagogiczną w Warszawie. Opublikowała m.in.: *Nadbrzeżne fale* (1899), *Matka Polka* (1901), *Wyzwalająca się kobieta* (1906); współautorka wydawnictwa „*Głos kobiet w kwestii kobiecej*” (1903). Zob. *Stużba Ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915—1918*. Warszawa 1929.

<sup>5</sup> Prawdopodobnie mowa o Helenie, późniejszej powieściopisarce, i Konstantym (1876—1948), profesorze fizyki doświadczalnej UJ, Zakrzewskich.

<sup>6</sup> „*Des ewig Bürgerlichen*” (niem.) — owej wiecznej mieszczańskości.

<sup>7</sup> Nie udało się ustalić bliższych danych. Nie można wykluczyć, że chodzi o Elinę (stąd może Celina?) Dąbrowę-Dąbrowską, plastyczkę, zajmującą się tkactwem artystycznym, żonę Eugeniusza Dąbrowy-Dąbrowskiego (1870—1941), malarza, którego Berent mógł poznać w Monachium. E. Dąbrowa-Dąbrowska była autorką recenzji o *Próchnie* Berenta („*Nowe Słowo*” <Kraków> 1903, nr 2).

<sup>8</sup> Wyraz niemal nieczytelny.

<sup>9</sup> Wyraz niemal nieczytelny.

## 2

Co do mnie, nie mam po co siedzieć w Krakowie: wyjeżdżam jutro rano. Ze sobą biorę wszystkie rękopisy, gdyż ze sztuką będę jeszcze próbował w Warszawie. Stało się to tak. W Szczawnicy bawił Rapacki, poznałem go na wyjeździe dopiero, chce moją rzecz jednak przeczytać. Tym niemniej wróżę sobie mało, bardzo mało z tego wszystkiego. I teatr warsz., i Rapacki — nie smakują prawdopodobnie w sztukach wychodzących choć cokolwiek z ram najpospolitszego szablonu francuskiej komedii. —

Poszlę i jemu, aby... aby próbować do ostatka. Co do Pawlikowsk., mówiono mi, że czyta te tylko sztuki, które mu osobiście ktoś poleci<sup>1</sup>. We Lwowie mają już być jakoby — „składy” nadesłanych sztuk, z którymi załatwiają się hurtownie Solski, Węgrzyn<sup>2</sup> itp. — Co robić?

Sztukę przepisałem: bóg żywy [!] dotychczas cenię ją sobie najbardziej. Za to po przeczytaniu najnowszej powieści<sup>3</sup> trochem się zachwiał [?], czy ją drukować, podobnie jak i nowelkę niemiecką<sup>4</sup>. Zresztą wszak znacie obie rzeczy? Rozważcie dobrze i podeprzyjcie mię swoim sądem, gdyż ja dalibóg nie zdobędę się chyba na postanowienie.

W każdym razie ze sztuką będę próbował aż do ostateczności. Taka [?]

mi wyszła z serca i leży na sercu. Ona ma dla mnie też największą wartość artystyczną.

Gdyby się z tą udało, mam już drugą<sup>5</sup>.

Tymi rojeniami dodają sobie otuchy do wyjazdu do Warsz. —

Nie potrafię wam powiedzieć, z jaką trwogą powracam i jakie gorzkie i ciężkie uczucia złych przeczuć [?] wiodą tam, gdzie mię najprawdopodobniej czeka... licha posada.

Jestem znacznie, znacznie zdrowszy, równiejszy [?], mniej dziwacznie trwożliwy wobec ludzi. Całe licho neurastenii zelżało, ale czy na długo? Pokaże to zetknięcie z życiem, z ludźmi, rozstrzygnie los. Kilka niepowodzeń, a ten stryczek znów mi się na szyi zacieśni. Ponieważ nie zawisnę na nim prawdopodobnie, łatwo więc będzie podjąć go ojcu, wujowi, komukolwiek z rodziny i zaprowadzić mię jak na pętlicy do biura urzędniczego. —

Z wami chciałbym się bardzo zobaczyć. Ale czy wolno mi czekać do 7ego wobec tych projektów nauczycielskich, o których mówiłem? Chyba nie.

Bywajcie więc zdrowi, do najbliższej sposobności.

Wacław

PS. Jędrrek<sup>6</sup> wysłał pieniądze pocztą, zanim się z nim zobaczyć zdołałem. Korekty między książkami (zeszytami abonowanych pism) nie było. Jest tylko jakaś koperta z firmą. Prawdopodobnie reklama. —

PS. — W poniedziałek ma być u W.<sup>7</sup> konsylium drugie. Kupczyk i Kwaśniewski<sup>8</sup>.

PS. Piszcie w sprawie szwagra.

Gruby biały papier listowy, złożony na pół. Zapisane atramentem czarnym stronie 1—9. B. m. i r. List pisany prawdopodobnie 1 IX 1900 z Krakowa (zob. list 1)

Przedrukowano tu drugą część listu. Część pierwsza (oddzielona poziomą linią w autografie) poświęcona jest wyłącznie opisowi choroby małego dziecka Marii Wiśniewskiej, czym Heinrich był najwyraźniej zaniepokojony.

<sup>1</sup> Starania Berenta, wspomagane przez Heinricha, nie doprowadziły do wystawienia dramatu ani u Rapackiego, ani u Pawlikowskiego, ani w żadnym innym teatrze polskim, a sama sztuka zaginęła.

<sup>2</sup> Maksymilian Węgrzyn (1867—1916) — aktor, reżyser (starszy brat Józefa). Debiutował na scenie w 1887. W latach 1893—1900 występował w Teatrze Miejskim w Krakowie; później, podobnie jak L. Solski, wyjechał z T. Pawlikowskim do Lwowa, gdzie pracował w Teatrze Miejskim (1900—1906), pełniąc m.in. obowiązki sekretarza i jednego z reżyserów.

<sup>3</sup> Mowa zapewne o pierwszej wersji *Próchna*.

<sup>4</sup> O „noweli niemieckiej” (należy rozumieć: napisanej w języku niemieckim) brak jakichkolwiek informacji; ten tekst Berenta nie jest znany.

<sup>5</sup> O drugiej sztuce Berenta nic nie wiadomo. Być może przerodziła się ona w (zniszczoną) powieść pt. *Kredowe koło*. Zob. M. Danilewiczowa, *Pierścień z Herculanum i płaszcz pokutnicy*. Londyn 1960.

<sup>6</sup> Brak informacji.

<sup>7</sup> Chodzi o Marię Wiśniewską.

<sup>8</sup> Kupczyk, Kwaśniewski — lekarze krakowscy.

## 3

d. 21/I 01

Dwa listy pisałem już do Was, lecz oba zniszczyłem. W odpowiedzi na Wasz ostatni (z Zakopanego) rozpisałem się zanadto między innymi i o sobie, co mi się na drugi dzień wydało nie tyle zbyt, ile niewystarczającym dla Was. Te sprawy mają dźwięk szczerości tylko w mowie żywej i wtedy wywołać mogą echo sympatii, podczas gdy listem osiągnąć nieraz można to tylko, na czym najmniej zależy: współczucie. Jego nie brak na świecie, natomiast zrozumienie jest rzeczą nieraz tak drogocenną, że nie chce się jej narażać zawsze bądź co bądź dwuznacznym listem. Zwłaszcza że chcąc być zrozumiałym, musiałbym się stać gadułą, opowiadać fakty, fakty i jeszcze raz fakty, dla mnie zbyt bolesne. Takie gadulstwo usprawiedliwia tylko szczerość podniecenia chwilowego i wzwierający się w duszy ten dobry żal, który tłumi gorycz. Zaś żal taki rodzi się tylko wtedy, gdy się widzi i czuje czyjąś życzliwość. Do stosunków szczerych i ludzkich nadaje się poczta tylko jako ostateczność w przesyłaniu wiadomości o wypadkach życiowych. Oto dlaczego nie odpisałem zaraz i dlaczego dzisiaj nic pisać nie będę.

Ostatni (nie wysłany) list pisałem do Was w przeddzień ślubu Celi-ny, odpisawszy na jej zaprosiny (trochę zresztą spóźnione). Przeniósłszy się myślą do Krakowa, nie mogłem oczywiście nie myśleć o Was przede wszystkim.

Przypomniał mi Was również Kisielewski<sup>1</sup>, którego ktoś usłużny (czy nie wy? — Ej, nie, to koncept pani Wiśn.<sup>2</sup>) przysłał mi tu do Warsz. O nim kiedy indziej. W ogóle wrażenie jakieś bardzo niezdrowe [?], choć imponuje siłą nerwową. — Jest przy tym niepotrzebnie zupełnie fałszywy w mowie o ludziach, co przebija z każdego słowa. Znudzony literatami w Warsz., przyszedł do mnie z szczególną prośbą, by go zaznajomić z domami pocziwymi, gdzie się bawią, śmieją, kochają i tańczą. Ja zaś mógłbym go zaprowadzić chyba tylko — do cukierni na rogu lub do pisoiru na placu, gdyż to są jedyne miejsca, w których bywam obecnie na mieście.

Przyszedł do mnie akurat nazajutrz po najboleśniejszych dla mnie przejściach, kiedym czuł już nie w duszy, ale wprost na grzbiecie cały ciężar tego prawdziwego realnego życia, które mnie tu staje się wprawdzie nie katorgą, ale celkowym [?] samotnym uwięzieniem „bez ograniczonego terminu”. Możecie sobie wyobrazić, jakie wrażenie w takiej chwili uczynić musiał na mnie pijany sobą literat z kalejdoskopem wrażeń paryskich, z fajerwerkami stylowymi w pierwszej rozmowie, z ku-

rzem plotek, intryg, zawiści, z psychologią w ustach, w uszach, w kieszeni, z subtelnością analizy w nosie. Słuchałem go oczywiście ciekawie, ale z pewnym zakłopotaniem. Chciałem go uprzedzić, że się pomylił w adresie, że nie tam przyszedł, gdzie zamierzał. Musiałem oczywiście i ja dać materiał — psychologii. Stało się [to] w sposób dosyć — nieprzewidziany. Oto ni mniej ni więcej tylko za drugim razem powtórzył aż pięć razy, że... że za tydzień ślub p. Celiny... Aha!... *Nb.* natychmiast potem zaczął wypytywać o Was. Jest więc już dramat i niechże mu służy na zdrowie.

Dla mnie w tym wszystkim była jedna przykrość. Mianowicie mówił ustawicznie o moim „dramacie”, „którego podobno nikt wystawiać nie chce” itp. Zawdzięczam oczywiście to chyba nie Wam, lecz p. Wiś., czemu sam jestem winien.

Właściwie i to mnie mało obchodzi. Gdy położenie czyjeś staje się życiowo zbyt dokuczliwym, przestaje [się] powoli odczuwać jego śmieszność. O przyjeździe moim do Krak. teraz mowy być nawet nie mogło. I nie mogę; nie mam nawet myśli ku temu, tak dalece jestem myślami gdzie indziej: w troskach moich czysto życiowych, w potrzebie znalezienia zajęcia, bo... Ach, nie będę pisał o tym. Z wami oczywiście radbym się kiedykolwiek jeszcze zobaczyć.

Co porabia obecnie p. Wiśn.? Czy wyjeżdża gdzie i dokąd? A wy? — Na przyszły semestr powinniście koniecznie wykładać. Kiedy wyjdzie książka? <sup>3</sup> Może mogę być w czym pomocnym? Korekturą może lub coś podobnego. Czasu mam dosyć, możecie rozporządzać.

Wacław

Kremowy papier listowy, złożony podwójnie. Format 209 × 134 mm. Wyblakłym atramentem czarnym zapisane stronicie 1—5. B. m. (List pisany w Warszawie.)

<sup>1</sup> Jan August Kisielewski poświęcił Berentowi szkic o *Próchnie* (przedruk w *Panmusaion*, 1906).

<sup>2</sup> Maria Wiśniewska była blisko zaprzyjaźniona z Kisielewskim, a jej emancypacyjno-feministyczne idee wywarły pewien wpływ na poglądy autora *W sieci*.

<sup>3</sup> Chodzi o *Teorie i wyniki badań psychologicznych*. Cz. 1. *Badania wrażeń zmysłowych*, wydane w Warszawie w r. 1902, w biblioteczce „Przeglądu Filozoficznego”, z zapomogi Kasy im. Mianowskiego.

Domyślacie się, co odpowiem. Źle zrobiliście wyjeżdżając z Krakowa, gorzej jeszcze dopuszczając do siebie zwątpienie tak dalekie. Wszak znacie Kraków? „*Les absents ont toujours tort*”<sup>1</sup> — tam przede wszystkim obowiązuje ta maksyma. Zbytecznym by było zatrzymywać docenturę „na lepsze czasy”. Zapomną o was, ponieważ tam pamiętają o obecnych tylko; przez ten czas znajdzie się ktoś inny, wytrwalszy i szczę-

śliwszy, a przede wszystkim sprytniejszy, i w bardzo krótkim czasie uczyni was zbyt cennym dla Krakowa<sup>2</sup>. Czyż nie ma rady żadnej? A ta książka, którą macie na ukończeniu?<sup>3</sup> A Kasa Mianowskiego?<sup>4</sup> A Akademia Umiejętności? (stypendia dla docentów?) Rozumiem zresztą stan. Bieda, co Was całe życie gryzła, dobrała się już do serca i rodzi apatię. Zbyt łatwo przedstawiacie sobie to życie praktyczne. Mnie się zdaje, że na tej drodze może być również ani trochę nie lepiej, tylko inaczej, gorzej, bezmyślnie i strasznie smutno. Czasem bywa i głodno na takim cmentarzu własnych myśli i pragnień. Pamiętajcie, że są wszak ludzie, którzy od kolebki niemal myśleli wyłącznie o groszu. Oni mają przed wami 32 lata „fory”. Trochę za późno wybraliście się na wyścigi o grosz i dostatek. Zresztą może macie coś określonego.

Jedno tylko pytanie? Kto u nas będzie koniec końców pracował, jeżeli nawet obdarzeni największą życiową energią po 10 niemal latach najszcześniejszej produkcji naukowej do takich dochodzą rezultatów?

Wobec tego, co piszecie, ja nawet wstydzę się za siebie nie potrzebuję. Mogę być nawet zwięzłym. Chciałem wstąpić „na kolej”. Dawali 30 rubli miesięcznie! — i to tylko w razie rekomendacji Deikego<sup>5</sup>. Chciałem w towarzystwie asekuracyjnym. Odmówili. Chciałem tu, próbowałem ówdzie — wszędzie odmówiono. A lekcje, zapytacie? Miałem ich niewiele. O tym pisać w liście trudno, musicie się więcej domyślać. Ostatnie przepisy (ogłaszane w pismach), przetłoczenie ludzi itd., itd., — wróżą, że na przyszły rok będzie jeszcze mniej, kto wie, może tych lekcji nie będzie wcale, o ile nie uzyskam prawa na nauczanie. Po to jadę do Rosji na niepewne, bez rekomendacji, o które tak usilnie starałem się. Jadę na los szczęścia. —

Zdrowie nigdy jeszcze tak złym nie było. Oczekuję faktycznie od swego losu jakiego [...] <sup>6</sup>, ażebym zrozumiał, żem się do życia nie nadał. O tym wszystkim wolałbym milczeć. Wyciągnęliście mię na słowa waszego listu. Na litość Boską, wyście mieli tyle energii. Mam tak mało wiary w siebie, że za własne niepowodzenia gotowym zawsze winić samego siebie, a raczej to usposobienie, z którym na świat przyszedłem, a które spotęgowała choroba. Lecz wy, wy, wy!... Nie dacie wiarę, ale to dokuczają jak coś osobistego. Kiedy indziej więcej. Zdobywam się na zwykły nerwowy „atak” [?], tym razem na daleki dystans. Pojutrze będę w Smoleńsku. Stamtąd napiszę. Ludziom opowiada się, że jadę do Petersburga, choć opowiadać nie potrzeba<sup>7</sup>. Wasz

Wacław

Z Pawlik. poczekajcie jeszcze miesiąc. Potem napiszcie i rzecz trzymajcie u siebie. Nie ma kwestii, że nie wystawi. Wydawać nie chcę.

marginesie pierwszej strony. B. m. i r. (List prawdopodobnie pisany w Warszawie na przełomie lat 1900 i 1091.)

<sup>1</sup> „*Les absents ont toujours tort*” — nieobecni nie mają racji (francuskie przysłowie).

<sup>2</sup> Władysław Heinrich habilitował się w 1900 roku. W 1901 przebywał w Salpêtrière pod Paryżem na stypendium im. Z. Pileckiego z Kasy im. Mianowskiego (zob. przypis 4). W latach 1900—1903 był docentem w Katedrze Fizyki Doświadczalnej; w latach 1903—1911 kierownikiem Pracowni Psychologii Doświadczalnej; w 1905 profesorem tytularnym; w 1911 profesorem zwyczajnym i kierownikiem Katedry Filozofii (1911—1939); dyrektorem Studium Pedagogicznego (1921—1951); kierownikiem I Katedry Filozofii (1945—1951); dyrektorem Pracowni Psychologicznej (1945—1951). Jego metody i program badawczy w zakresie psychologii eksperymentalnej (prekursorskie wobec behawioryzmu Watsona) były ówczesnie ostro krytykowane, a nawet zwalczane, zwłaszcza przez S. Pawlickiego, po którym Heinrich objął w 1911 r. katedrę filozofii. Ponad półwieczna działalność dydaktyczna i naukowa Heinricha była nieprzerwanie związana z UJ w Krakowie.

<sup>3</sup> Zapewne mowa o pracy *Teorie i wyniki badań psychologicznych* (zob. przypis 3 do listu 3).

<sup>4</sup> Heinrich korzystał dwukrotnie z pomocy stypendialnej Kasy (zob. biogram), wydał jej sumptem trzy swe książki (*Teorie i wyniki badań psychologicznych*, *Psychologię uczuć*, *Filozofię grecką od Platona*), redagował serię wydawniczą „Prace Filozoficzne” oraz był członkiem korespondentem tejże Kasy.

<sup>5</sup> Karol Deike (1845—1906) — skarbnik Kasy im. Mianowskiego, bankowiec. Ojciec Wandy Boguckiej, wuj Wacława Berenta. Po ukończeniu gimnazjum realnego uczył się w Instytucie Politechnicznym w Puławach. W roku 1863 wzięty udział w powstaniu styczniowym. Ukończył wydział matematyczno-fizyczny Szkoły Głównej. Pragnąc poświęcić się pracy naukowej został młodszym asystentem przy katedrze astronomii (opublikował wówczas rozprawkę *O locie gwiazd podwójnych*). Po zamknięciu Szkoły Głównej i zamianie jej na uniwersytet rosyjski podjął pracę biurową w Banku Handlowym, gdzie wkrótce doszedł do stanowisk kierowniczych (1873 zastępca wicedyrektora, 1878 wicedyrektor, 1882—1906 dyrektor naczelny). Wybitny społecznik, położył w szczególności wielkie zasługi dla rozwoju życia naukowego. Wykładowca w szkole handlowej im. Kronenberga, a po jej zamknięciu jeden z głównych organizatorów szkół kupieckich. Współzałożyciel obserwatorium astronomicznego przy szkole technicznej Wawelberga i Rotwanda. Członek komitetu redakcyjnego „Wszechświata” (gdzie pisywał m.in. W. Berent), „Pamiętnika Fizjograficznego”, wydawca „Przyrody”. Od początku istnienia Kasy im. Mianowskiego aż do swej śmierci pełnił funkcję skarbnika (kasjera), należąc do najbardziej zasłużonych dla tej instytucji postaci.

<sup>6</sup> Wyraz nieczytelny.

<sup>7</sup> Planowany wyjazd w głąb Rosji prawdopodobnie nie doszedł do skutku.

## 5

Moi drodzy,

Żem milczał i o sobie znaku życia nie dawał, składało się na to przyczyn bardzo wiele.

Przeżywać ciepłą jeszcze swą niedolę po raz drugi pisząc o niej w liście, — to także zbyt ciężko. Po prostu milczałem dlatego, żem tylko o niewesołych rzeczach mógł pisać. Bardzo Wam jestem wdzięczny, żeście

sobie mną głowę zaprzęta (w sprawie ewentualnego przeniesienia się mego do Krakowa). Lecz poza wdzięcznością te projekty innych uczuć we mnie nie wzbudziły. Powiem jeno (?) krótko, że ich poważnie pod rozważę nie biorę, ponieważ są niemożebnością. W Ojcowie nie mówiłem wam o tym, a przynajmniej nie dość wyraźnie, że stosunki moje z ojcem są takie, że pieniędzy od niego nie biorę i brać nadal nie chcę. Już od lutego nie brałem od niego nic. Nie sądzicie, że to sprzeczka lub coś podobnego. Na pozór stosunki pozostały jak dawniej, ale tym głębiej zmieniły się w rzeczywistości. Ilustrować tych stosunków nie myślę. Może kiedyś zgada się o tym. Gdy usłyszycie powody, powody i jeszcze raz powody, będziecie musieli przyznać mi rację<sup>1</sup>. —

Tymczasem moje sprawy tak stoją.

Zawiązałem bliższe stosunki z „Chimerą”. W następnym zeszycie, który ukaże się za tydzień<sup>2</sup>, znajdziecie początek mej powieści pt. *Próchno*. Nieobcym on wam będzie. Ale tylko początek pozostał, jakim był. Resztę piszę na nowo teraz właśnie<sup>3</sup>. Mam więc dużo roboty. Poza tym mam tłumaczenia od „Chimery” (tłumaczę Grabbego<sup>4</sup>) i skądinąd<sup>5</sup>. Ruszam więc pod względem literackim z miejsca. Dalej: pisanie, tłumaczenie, ewentualnie lekcje: to źródła obecnych i przyszłych mych dochodów. Jak się domyślacie, źródła skromne.

Sprawa wyjazdu do Paryża właściwie wciąż jeszcze się tłucze. Proszono Drzewieckiego<sup>6</sup>, „aby mnie namawiał, żebym się zgodził, gdy mnie zaproponują”. Prawda że to zawile? Tymczasem wciąż jeszcze nie proponują mię. Siedzę w Ostendzie (?). Nie jest więc wykluczone, że spotkamy się w Paryżu. Chciałbym bardzo! —

W przeciwnym razie będę tu siedział i głupiał powoli. Ale nie będę się dawał. Pisanie, tłumaczenie, lekcje... Zmarnieć więc nie zmarnieję, ale mogę zatęchnąć.

Co do Pawlikowskiego, to na mój list pisany natychmiast po powrocie z Ojcowia nie odpisał mi wcale! Znaczy, że 2 listy zbył milczeniem. Prawdopodobnie przepadnie rękopis. Zresztą trzeba będzie poczekać ze 2 do 3 tygodni, aż póki nie wyjdzie nowa „Chimera”. Takie rzeczy swoje robią. Przypomni sobie, zacznie się trochę liczyć i w najgorszym razie odszuka rękopis. — Czyż nie? —

We wrześniu może będę miał trochę więcej grosza. Strasznie mi potrzeba trochę wody i hydropatii; lekarze krzyczą, papa zresztą jest głuchy, rad że ja mu w uszy nie trąbię.

Ale we wrześniu... Czy będziecie wtedy mieli czas, ochotę i pieniądze, aby gdzieś razem? Jeśli mi się teraz uda, ucieknę z papieru libram<sup>7</sup> i głową pełną gdzieś pod Warszawę. W każdym razie do września będę miał robotę. — Co do odczytu w Koperniku<sup>8</sup>, można będzie to jeszcze obgadać i zastanowić się.

Ściskam waszą dłoń

Wacław

Biały papier listowy w linie, złożony na pół. Format 213 × 135 mm. Atrymentem czarnym zapisane stronicie 1—6. Bez m. i r. (List pisany prawdopodobnie w maju 1901 z Ostendy (?).)

<sup>1</sup> Ojciec pisarza, Karol Berent (1841—1912) był najpierw asystentem technicznym (demonstratorem) przy katedrze fizyki Szkoły Głównej, potem właścicielem sklepu optycznego (Sienkiewicza 12), wreszcie współwłaścicielem znanej firmy optycznej „Berent—Plewiński” (na Krakowskim Przedmieściu). Jako człowiek zamożny finansował studia, a potem wspomagał syna w pierwszych latach jego działalności literackiej. Nieporozumienia rodzinne, o których mowa w liście, nie trwały długo, jak zaświadcza w swej relacji M. Danilewiczowa (list z 24 III 1965, cyt. przez W. Studenckiego w jego książce *O Wacławie Berencie*. Cz. 1. Opole 1968, s. 11). Zob. także wzmiankę we wspomnieniach J. Waydel-Dmochowskiej (*Dawna Warszawa. Wspomnienia*, Warszawa 1959, s. 87): „Nieraz widywałam na tej ławce [w Nałęczowie — R. N.] pana Berenta seniora, który przedstawiając się lub gdy go prezentowano, dodawał zawsze: »Ojciec Wacława, autora *Próchna*«”.

<sup>2</sup> Początek *Próchna* ukazał się w z. 4/5 tomu 2 (kwiecień—maj) „Chimery”, który wydano prawdopodobnie na przełomie maja i czerwca 1901.

<sup>3</sup> O pracy Berenta nad *Próchnem* pisał J. Paszek w artykule *Jak powstało „Próchno”* (w zbiorze: *W kręgu przemian polskiej prozy XX wieku*. Wrocław 1978).

<sup>4</sup> Przekład sztuki Ch. D. Grabbe’go *Żart, satyra, ironia i głębsze znaczenie. Komedia w 3 aktach* ukazał się w z. 6, t. 2 (czerwiec 1901), s. 464—497, który wyszedł z druku prawdopodobnie w marcu 1902.

<sup>5</sup> Być może chodzi o pracę nad przekładem *Tako rzecze Zaratustra* F. Nietzschego, zapoczątkowaną jeszcze w okresie zurychskim (zob. fragment tłumaczenia w „Chimery” 1901, t. 4, z. 10—12 (październik—grudzień)), a ogłoszoną w całości w 1905 roku.

<sup>6</sup> Konrad Drzewiecki (1871—1922) — językoznawca, historyk literatury, tłumacz. W roku 1890 studiował na wydziale filozoficznym uniwersytetu w Zurychu, w latach 1891—1892 chemię i zoologię w Karlsruhe, w latach 1892—1893 znowu w Zurychu gramatykę sanskrytu. Redaktor „Nowych Torów” (1911—1941) i „Biblioteki Klasyków Polskich” E. Wendego (1914). W latach 1914—1918 studiował w École Pratique des Hautes Études w Paryżu gramatykę języków słowiańskich. Po powrocie do Warszawy wykładał m.in. w Wolnej Wszechnicy. W 1921 wydawał (z A. Boleskim) serię „Arcydzieła Literatur Obcych w Wyborze i Układzie dla Użytku Szkolnego”. Opublikował m.in.: *Początki gramatyki języka polskiego* (1901, wyd. 12: 1929), *O życiu i dziełach Adama Mickiewicza* (1901, wyd. 2: 1923), *Zarys metodyki języka polskiego* (1914, wyd. 3: 1924). Wraz z Berentem i innymi wziął udział w tłumaczeniu *Dzieł F. Nietzschego* dla wydawnictwa J. Mortkowicza, tłumacząc *Wędrowca i jego cień*, *Ludzkie, arcyłudzkie* oraz *Wolę mocy* (ogłoszone jako t. 10 i 11 *Dzieł*).

<sup>7</sup> Tradycyjna jednostka liczenia arkuszy papieru — 24 arkusze, w drukarstwie: 25 arkuszy.

<sup>8</sup> Amfiteatralna sala wykładowo-odczytowa im. M. Kopernika na UJ w Krakowie.

## 6

Moi Drodzy, — Dziękuję Wam szczerze za nadesłanie tak ogromnie obfitej książki<sup>1</sup> w tak zwięzłej i przejrzystej formie. Nie wiem, czy to przewaga wpływu angielskiego<sup>2</sup> nad niemieckim, czy też inne wzglę-



dy — dość że piszecie zupełnie inaczej, jakaś klarowność i oszczędność słowa, miejscami aż lapidarność, czyni z waszej książki coś niesłychanie „sobre”<sup>3</sup>. Podoba mi się nawet wasze unikanie dyskusji w rzeczach drugorzędnych; niejedno „mniemanie” ma w sobie duży spokój przemyślenia. W ogóle układ całości jest ogromnie przejrzysty, uwaga nigdy nie tonie w szczególe. Czytelnik czuje się prowadzony przez las pewną dłonią. Pamiętam dwie książki z tej dziedziny (Ribota<sup>4</sup> i zupełnie błazeńską rzecz Benedixa<sup>5</sup>): obie zostawiły po sobie wrażenie klinicznego chaosu i *quodlibet*<sup>6</sup> obserwacji bezładnych.

Wasze wyodrębnienie nastroju jako odrębnego składnika uczuć i stosunek tej barwy uczuć do wrażeń i wyobrażeń, tego poczucia się w wrażeniach i wyobrażeniach — wszystko są to rzeczy bardzo przekonujące. Ten niewolnik momentu, bez własnej nawet pamięci, o ubogim ruchu wahadła, subiektywny materialista — radosny lub smętny zależnie od chwilowego odżywienia się centralnego systemu<sup>7</sup>, — ten nastrój okazuje w swej nagości szpetną duszę niewolnika. Jest brzydki, ale przekonujący. Zresztą wszystkie elementy psychiczne są niewolnicze, dopiero ich połączenia w nieskończonej skali możliwości wiodą w nieogarnione dziedziny duszy ludzkiej.

Piszę oczywiście kapryśnie, — ale i to przejście wyczytałem z „całości” waszej książki. Dlatego też zamknięcie jej rozdziałem o wyrazie uczuć w sztuce wydaje mi się i pod tym względem trafne i mocne<sup>8</sup>. Inna rzecz, iż w książce tego rodzaju, która ze względu na metodologiczną wartość wyodrębnienia nastroju będzie musiała być przetłumaczona na obce języki<sup>9</sup>, — że w książce takiej wyglądałyby lepiej przykłady z literatury już pomnikowej. Wobec przekładu niemieckiego czy angielskiego będziecie musieli o tym pomyśleć. I kto wie, czy nie wypadnie wam sięgnąć do Greków i Rzymian, a nawet do Indów. I wówczas może przekonacie się ubocznie, że indyjska sztuka mówi nie tylko o Indusach, grecka o Grekach itd., lecz że zarówno „jak nastroje oraz elementy wrazeniowe i wyobrazeniowe pozostają w ciągu wieków te same [”]<sup>10</sup>, — tak też i bywają, zdarzać się muszą i te głębsze, cudowniejsze ich połączenia, które pozostają t e s a m e w ciągu wieków; — że sztuka mówi nie tylko o życiu i duszy współczesnej, lecz sięga czasem do den niezmiennie człowieczych, najmniej zależnych od charakteru czasów. Rozsnuwając wasze myśli, nie jest wykluczone. Bo skoro nastroje człowieka, elementy wrazeniowe i wyobrazeniowe są w ciągu wieków te same, muszą być wśród miliona innych i takie ich połączenia, które są od czasów niezależne. I kto wie, czy tu nie jest *des Pudels Kern*<sup>11</sup>. Utwory sztuki, w których odzwierciedla się nadto współczesności, bardzo rychło porastają w warkocz, przyodziejają się w kryolinę i mają z perspektywy przyszłości coś z naiwnego komizmu „starych dobrych” czasów. Najmniej od współczesności zależne, niezmiennie, człowiecze, wieczne nuty ratują te utwory. Czy Sofokles, czy

Eurypides, czy Szekspir nie mówią wprost do naszej duszy? A jeśli idzie o charakter nastroju, to poszukawszy dobrze u Kochanowskiego, François Villona, u trubadurów znajdziecie najwspanialej nastrojowe i najcudowniejsze muzykalne wiersze.

Boję się rozgadać. Ale przy widzeniu się z Wami chętnie pogawędziłbym z Wami o udziale świadomości w twórczości. Może bez Waszych zamierzeń, ale w tym rozdziale o sztuce przebija zbyt silna ufność w świadomościową kombinację artystycznego wyrazu<sup>12</sup>. Aczkolwiek w innym miejscu jest silnie podkreślone stanowisko „anti... pojęciowe” na korzyść plastycznego dla twórczości. Pytanie, czy „plastyka”, symbol, życie, naiwność, wzruszenie i pamięć wzruszeniowa (tak!) nie nawiedza wtedy, gdy — powiedzmy brutalnym paradoksem — „rozum” nas opuszcza, a wiedzie wzruszenie i ta arcyciekawa jego forma, która zastanawiać i fascynować musi psychologa: mam na myśli ekstazę w jej całej skali od pobudzenia naśladowczego, mimicznego, do twórczego i aż do wieszczenia. Oczywiście, że i tu będą na wszystkie strony rozdoły patologii, ale właśnie wy umieliście odgraniczyć się od nich z niezmiernym taktem i przezornością. Ani śladu tego nie widać u Ribota.

Posprzeczacie się może, iż jest to nastrój, jego *maximum* w kierunku pozytywnym, a nie wzruszenie. Należałoby rzecz zanalizować. Przy innych wzruszeniach jako odrębny element to nie występuje, a ujemnym być nie może.

Wypowiedzeń o takiej ekstazie mamy masę: od Słowackiego mistycznego „wielkiego pchnięcia od Boga”<sup>13</sup>, aż do najskrupulatniejszego fizjologicznego opisu u Nietzschego (cytowałem to w swej książeczce o N.-izmie)<sup>14</sup>.

Z książek wpadła mi tylko jedna zastanawiająca się nad tym. Autora nie pamiętam. Tytuł: *Die Ekstaze in kultur-historischer Bedeutung*, — ale rzecz marudna. Rozumiem, że to wszystko wykraczało poza wasze zadania i poza ramy waszej książki, ale nasuwało się mimo woli, myślane wobec dużych granic, jakie zdajecie się zakreślać udziałowi świadomości i woli w kombinowaniu artystycznego wyrazu uczuć.

Chciałbym jeszcze pogawędzić o pamięci wzruszenia. Ale to już innym razem.

Raz jeszcze dziękuję wam za książkę. Odpisuję późno, bo wolałem wprzód przeczytać. A otrzymałem książkę w dniach przeprowadzki i dosyć intensywnej obecnie roboty. Dłoń ściskam. W.

Dwa arkusze białego papieru listowego, złożonego na czworo. Format 219 × 136 mm — pierwszego, 227 × 162 mm — drugiego. Atramentem fioletowym zapisane stronicie 1—8. B. m. i r. (List pisany z Warszawy w 1907 roku.)

<sup>1</sup> Mowa o książce W. Heinricha *Psychologia uczuć* (Kraków 1907).

<sup>2</sup> Heinrich na rok akad. 1905/06 ubiegał się o stypendium im. Osławskiego

(5 tys. koron) na wyjazd do Stanów Zjednoczonych w celu przestudiowania metod badań psychologicznych, które zamierzał zastosować w stworzonej przez siebie pracowni psychologicznej na UJ. Dzięki rekomendacji A. Witkowskiego, polewającego się na uznanie, z jakim wyrażali się o nim „uczeni tej miary, jak Forel, Titchener i Caro”, oraz na to, że „lekcje jego cieszą się frekwencją dochodzącą do 200 słuchaczy” — uzyskał to stypendium. W końcu 1905 r. wyjechał przez Berlin i Anglię do Nowego Jorku i Waszyngtonu, wziął udział w kongresie psychologicznym w New Haven i powrócił przez Anglię do Polski późną wiosną 1906. Zob. B. J. Gawecki, *Władysław Heinrich*. „Ruch Filozoficzny” t. 18 (1958).

<sup>3</sup> „Sobre” (hiszp.) — na temat.

<sup>4</sup> T. Ribot, *Le Psychologie des sentiments*. Paris 1896.

<sup>5</sup> Otto Benedix — lekarz i psycholog niemiecki drugiej połowy XIX wieku.

<sup>6</sup> „Quodlibet” (łac.) — dosłownie: co się podoba, kompozycja powstała z różnorodnych fragmentów.

<sup>7</sup> Centralny system, właśc. tzw. system C — mózg: „ta część centralnego układu nerwowego, z którą bezpośrednio związana jest świadomość, a w szczególności świadome odbieranie wrażeń zmysłowych” (B. Wolniewicz, *Empiriowerbalizm Richarda Avenarius*. W: R. Avenarius, *Ludzkie pojęcie świata*. Przełożyli A. i A. Wiegnerowie. Warszawa 1969, s. XVI). Jedna z kluczowych kategorii Avenariusowskiego empiriokrytycyzmu, którego Heinrich był zwolennikiem.

<sup>8</sup> Wykład XVIII (ostatni) *Psychologii uczuć* nosi tytuł *Wyrażanie uczuć w sztuce*. Jednym z omawianych przykładów (czerpanych z polskiej literatury tego okresu) było *Próchno* Berenta. Przecistawiając tę powieść *Chłopom* Reymonta dla zilustrowania „różnicy formy wobec podobnych celów ogólnych”, tj. „odtworzenia życia zbiorowego pewnego środowiska” (s. 232), pisał tam Heinrich (s. 233): „Inaczej zupełnie postępuje Berent w *Próchnie*. Rzecz bez miejsca i czasu, a nawet bez stałych osób, daje szereg scen życia wielkomięjskiego. Są to sceny bądź z intymnego życia oddzielnych osób, sceny z ulicy, kawiarni, *café chantant* itd. Każda coraz to inna, każda odsłaniająca coraz to inną postać lub coraz to inną stronę życia wielkomięjskiego. Każdy przesuwany się nowy obraz pozwala wczuć się czytelnikowi w coraz to nowy objaw życia. Ostatecznie, pomimo że w biegu powieści rysunek pozostaje zawsze zatartym, czytelnik wżywa się tak w atmosferę środowiska, iż ją rozumie. Nie poznaje on pojedynczych ludzi, wyczuwa jednak charakter duchowy tego wielkomięjskiego próchna, wnika w tę atmosferę, którą kształtując ludzi na swój sposób, stwarza to swoiste, jako wynik wielkomięjskiej kultury, powstałe życie. Zbiór oddzielnych obrazów, z których każdy odtwarza pewien ton ogólnej atmosfery, w całości swej układa się w jednolity obraz środowiska, jego chęć i uczuć.

Jakobsen — o ile się nie mylę — po raz pierwszy zespółił szereg oddzielnych obrazów w celu odtworzenia ewolucji życia indywidualnego. Berent po raz pierwszy w literaturze wszechświatowej pokazał, jak można szeregiem oddzielnych scen odtworzyć charakter pewnego środowiska społecznego”.

W drugim akapicie mowa o *Frau Marie Grubbe* Jacobsena, pisarza, którego paraboliczną nowelkę *Doktor Faust* tłumaczył Berent dla „Chimery” — t. 5, s. 70 n.

<sup>9</sup> *Psychologia uczuć* nie była tłumaczona na inne języki.

<sup>10</sup> Trochę niedokładny cytat fragmentu, który w *Psychologii uczuć* brzmi: „Nastroje człowieka zarówno jak i elementy wrażeń i wyobrażeń pozostają w ciągu wieków też same” (s. 51).

<sup>11</sup> „*Des Pudels Kern*”, właśc.: „*das also war des Pudels Kern*” (cytat z *Fausta* Goethego, cz. 1, w. 1329) — a więc to kryło się pod maską pudła.

<sup>12</sup> O tej kwestii, roli i udziału świadomości w procesie twórczym, rozprawił

Berent na marginesie uwag Nietzschego. Zob. F. Nietzsche, *Z psychologii sztuki*. Tłumaczenie i dopiski W. Berenta. „Chimera” 1902, t. 6, z. 17—18.

<sup>13</sup> W oryg.: „mocne pchnięcie od Boga” — sformułowanie J. Słowackiego pochodzące z jego listu do matki, z 28 XI 1843.

<sup>14</sup> W. Berent, *Źródła i ujścia nietzscheizmu*. Warszawa 1906. Inicjały rysował F. Wojtala. (Było to osobne wydanie eseju opublikowanego w „Chimera” 1905, t. 9, s. 118 n., 217 n.).

Swój przekład dzieła F. Nietzschego *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo* (Warszawa 1905; egzemplarz w posiadaniu p. Jadwigi Heinrich w Krakowie) przesłał Berent Heinrichowi z następującą dedykacją na s. tyt.:

Prof. Heinrichowi  
lekceważonego  
pisarza i mą lekceważoną  
pracę ofiaruje

w przyjaźni

W. B.

#### DO JANA ZBIGNIEWA PACHOŃSKIEGO

Jan Zbigniew (Lubicz) Pachoński (1907—1985) — profesor historii, specjalizujący się w historii legionów polskich i wojen napoleońskich. Studiował historię oraz historię sztuki na UJ, studia uzupełniające odbył w latach 1931—1934 w Paryżu, na Sorbonie i w Syndicat de la Presse. Uczestnik III powstania śląskiego, kampanii wrzesniowej oraz ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej. W okresie międzywojennym pracownik naukowo-dydaktyczny UJ, po wojnie wykładowca i organizator katedry historii w Katowicach (Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a następnie Uniwersytetu Śląskiego). Współtwórca i wicedyrektor Muzeum Historycznego m. Krakowa; redaktor „Prac Historycznych” (1969—1975), członek komitetu redakcyjnego „Wojskowego Przeglądu Historycznego”. Autor m. in. prac: *Początki pułku jazdy legionów 1798—1799* (1930), *Castel Franco 24 XI 1805* (1933), *Legiony polskie w walce z powstaniami rzymskimi w 1798 roku* (1939), *Wojna francusko-neapolitańska 1798—1799 i udział w niej Legionów Polskich* (1947), *Zmierzchu stawetnych* (1956), *Legiony polskie. Prawda i legenda. 1794—1804* (1969—1979, t. 1—4); *Polacy na Antylach i Morzu Karaibskim* (1979), *Generał Jan Henryk Dąbrowski* (1981).

Berent poznał Pachońskiego jesienią 1933, w okresie archiwalnych badań prowadzonych w Bibliotece Narodowej nad dziejami legionów (zob. przypis 1 do listu 1). Znajomość tam nawiązana doprowadziła do dalszych kontaktów, w wyniku których Pachoński poproszony został o konsultację historyczną i przeprowadzenie merytorycznej korekty *Nurtu*.

Wszystkie listy Berenta do Pachońskiego pochodzą ze zbiorów rodzinnych Zofii Pachońskiej (archiwum J. Z. Pachońskiego).

Warszawa 8/IV 34

Wielce Szanowny Panie,

Pod koniec pańskiego pobytu w Warszawie byłem nie tylko bardzo gorączkowo zajęty mą pracą, lecz i stale przy tym niezdrów: nie mo-

głem niestety ani Pana odwiedzić, ani korzystać z tak cennej dla mnie wiedzy Jego w zakresie wspólnych zainteresowań<sup>1</sup>.

Poniewczasie dowiedziałem się, że Pan już powrócił do Krakowa<sup>2</sup>, — obiecywano mi przyjazd Jego na wiosnę, — podobno i to nie dochodzi do skutku. Nie pozostaje mi nic innego, jak zawodna droga porozumienia piśmiennego.

Znane W. Sz. Panu fragmenty początkowe mej pracy ostatniej<sup>3</sup> zainteresowały Go zapewne jako miłośnika literatury swą odrębnością ujęcia i narracji. (Czym jest „Opowieść biograficzna”, jaki jest jej<sup>4</sup> stosunek do historii i do powieści, będę miał sposobność powiedzi[e]ć we *Wstępie*<sup>5</sup>.) Tym bardziej nie chciałbym utracić obiecanej mi przez Pana tak łaskawie najogólniejszej choćby Jego kontroli historycznego wątku w korekcie II<sup>iej</sup>, już czytelnej. Mam na myśli dość liczne niestety ustępy („opowieści”<sup>6</sup>) dotyczące Dąbrowskiego; innymi nie będę zabierał Mu czasu. Czy mogę liczyć jeszcze na dawną obietnicę Pańską?

Wszyscy powieściopisarze doby przedwojennej korzystali w swych pracach historycznych z wskazówek i pomocy historyków naszych; co do mnie, byłem zawsze kotem, który chadzał własnymi drogami. W pracy mej o Średniowieczu europejskim<sup>7</sup> zechciał to zrozumieć i ocenić Porębowicz<sup>8</sup>. Oby Pan był równie<sup>9</sup> wyrozumiały dla rzeczy opowiadającej o Oświeceniu polskim, bo o nie idzie mi w ujęciu i konstrukcji.

Niestety druk książki, opaźniany dotychczas przez wydawców, ruszył nagle takim galopem, że w ciągu tygodnia złożono kilkanaście arkuszy, zasypując mnie korektą i jej przynagłaniem. Do swej zacnej woli musiałby Pan jeszcze przyłożyć i pośpiech w łaskawym zwrocie korekty, — o ile w ogóle będę mógł ją przesłać Panu za Jego zezwoleniem.

Będę szczęśliwy, jeśli okoliczności pozwolą mi kiedykolwiek odwzajemnić mu się z serca za tę przysługę. — O uprzejmą odpowiedź odwrótną proszę najusilniej

z wysokim poważaniem

Wacław Berent

Wspólna 77 m. 8

Arkuszy białego papieru listowego ze znakiem wodnym, złożony na czworo. Zapisany obustronnie atramentem czarnym. Format 219 × 273 mm. Biała koperta z adresem: Wielmożny Pan / Dr Jan Zbigniew Pachoński / Kraków / ul. Garbarska 13. U góry z lewej strony dopisek: Polecony. U dołu z lewej strony: Wysyła: W. Berent. Warszawa / Wspólna 77 m. 8. Dwa stemple pocztowe: Warszawa 8 IV 34; ponadto podłużny stempel przesyłki poleconej (Warszawa R Nr 791) oraz poprzecznie ołówkiem chemicznym zapisana cyfra: 20. Na odwrocie stempel pocztowy: Kraków 9 IV 34.

<sup>1</sup> W liście do J. Paszka z 12 V 1980 (cyt. za: J. Paszek, *Wprowadzenie* W zbiorze: *Studia o Berencie*. Katowice 1984, s. 10) J. Pachoński tak wspominał ówczesne kontakty z Berentem: „Okres mych bliskich, bezpośrednich kontaktów z W. Berentem — to jesień 1933 i pierwsza połowa 1934 r. Wtedy prowadziłem badania nad Archiwum Legionów Polskich i gen. J. H. Dąbrowskiego w Bibli-

tece Narodowej przy ul. Rakowickiej. Przy sąsiednim stoliku wertował te teki Wacław Berent. Wspólnota zainteresowań — ja prowadziłem badania nad wersją historyczną, a W. Berent interesował się raczej ujęciami literackimi — doprowadziła do stałych dyskusji, które z Biblioteki przeniosły się do prywatnych mieszkań. Ja mieszkalem w 1933 r. przy ul. Włodarzewskiej, a w 1934 przy ul. Fałata nr 6. U W. Berenta bywałem w mieszkaniu przy ul. Wspólnej 77 m. 8, potem — w 1935 r. — przy ul. Piusa XI 10 m. 4, a w 1939 r. na ul. Promenada 19 m. 6.

Dyskutowaliśmy wtedy godzinami przy kawie czy winie. Dodatkowym węzłem łączącym nas była dobra znajomość Francji i Włoch — studiowałem na Sorbonie, a znałem dobrze i Włochy, gdzie prowadziłem badania archiwalne”.

<sup>2</sup> Pachoński był z Krakowem związany obowiązkami naukowo-dydaktycznymi jako asystent przy katedrze historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>3</sup> Mowa o *Nurcie*, którego początkowe opowieści (jeszcze bez ogólnego tytułu) ukazały się w „Pamiętniku Warszawskim” (1931, z. 1, 3, 5 — *Wywłaszczenie muz* oraz *Wstęp*) i w „Tygodniku Ilustrowanym” 1932, nry 5—7, 9, 10, 13, 19, 20, 22, 25, 26, 28, 29 — *Szabla i duch*, oraz nry 44—49, 51—52 — *Wódz*.

<sup>4</sup> W oryginale omyłkowo: „jaki jest jest”.

<sup>5</sup> Mowa o krótkim *Wstępie* do książkowego wydania *Nurtu*, odmiennym od *Wstępu* do *Wywłaszczenia muz* z „Pamiętnika Warszawskiego”.

<sup>6</sup> W oryginale omyłkowo: „opiewieści”.

<sup>7</sup> Mowa o *Zywych kamieniach* (pierwodruk pt. *Opowieść rybaltą: „Zdróń”* 1917—1918, t. 1—4). Wydanie 2 z 1920 r. miało podtytuł: *Powieść o średniowieczu*, później wycofany.

<sup>8</sup> Edwarda Porębowicza mógł Berent poznać poprzez Miriama lub Staffa, z którymi obaj byli zaprzyjaźnieni. Obaj też współpracowali z „Chimerą”. W „Nowym Przeglądzie Literatury i Sztuki”, redagowanym m.in. przez Berenta i Staffa, drukował Porębowicz swą rozprawę o Dancie (*Dante jako filozof i teolog*, 1921, t. 2). W recenzji *Zywych kamieni* („Tygodnik Ilustrowany” 1919, nr 35, s. 568—569), przedrukowanej później jako wstęp do fragmentu tej powieści wydanego w 1924 pt. *Bachanalia* (cenionej więc, jak można z tego wnosić, przez Berenta), pisał Porębowicz m.in.: „Mniejsza z tym, czy tło jest odtwarzane bez omyłki, czy archeolog nie odkryje anachronizmu, łacinnik niedokładności w cytacjach, a filolog mglistości figur nazywanych po imieniu i zawodzie. To, co raziłoby klasyka, jest może umyślnym przyćmieniem rysów, użytym przez pisarza dla nadania powieści charakteru przestrzennego, ponad czas i miejsce — znany środek sztuki symbolicznej. W niedomówieniach jest zaczyn do pracy do-twórczej słuchacza. Naturę organizacji artystycznej autora da się już tutaj określić jako realizm szukający podpory w sumiennej erudycji, ale świadomy, że jego sfera możebności nie sięga poza odtwarzanie tła akcji. Wybrał dla niej właśnie epokę, w jaką najłatwiej da się wrysować tłumny korowód idei kontrastowych a ogromnych”. — W księgozbiorze Berenta znajdowały się następujące prace Porębowicza: *Dante Alighieri, Boska Komedia*. W przekładzie E. Porębowicza. Cz. 1: *Piekło*. Wyd. 2, przerobione. Warszawa 1904 (egz. w Bibl. Narodowej, sygn. I 48.106; akc. 1941 D 1070; na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami księgozbioru Berenta: WB); *Pieśni ludowe celtyckie, germańskie, romańskie*. Spolszczył E. Porębowicz. Lwów 1909 (egz. w Bibl. Narodowej, sygn. II 66.790; akc. 1941 D 630; na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami „WB”); E. Porębowicz, *Dante*. Wyd. 2, przejrzane i powiększone. Warszawa 1922 (egz. w Bibl. Narodowej, sygn. II 520.431; akc. 1941 D 826; na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami „WB”); oraz E. Porębowicz, *Nowe piękno wieków średnich*. Nadbitka z: *Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza*. T. 2. Lwów 1916 (egz. w Bibl. Narodowej, sygn. II 259.373; akc. 1941 D 789). Na s. tyt. dedykacja:

Miłośnikowi Wieków Średnich  
pokorny wielbiciel *Zywych*  
*kamieni*

E. Porębowicz  
25 VII 919

Ponadto na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami księgozbioru Berenta: WB.  
\* W oryginale (omyłkowo) jest: równie.

2

Warszawa d. 19/IV 34

Wielce szanowny Panie,

Dziękuję serdecznie za miły list i życzliwe darowanie mi nieco czasu swego. Chcąc Mu zabierać go jak najmniej, zwlekałem umyślnie do większego skonkretyzowania się sprawy. Wydawcy zależało przede wszystkim na zorientowaniu się w ilościach arkuszy i papieru; kazał tedy odkładać załatwianie korekt w drukarni do całkowitego ukończenia składu. Nie spodziewam się otrzymać odbitek skorygowanych wcześniej niż za dwa tygodnie. Lecz wtedy właśnie będzie Pan we Lwowie. Czy mogę przysyłkę mą tam skierować?

Precyzuję prośbę moją, omawianą przed kilkoma miesiącami w Warszawie:

Jak w znanych Sz. Panu fragmentach zgęszczam i nadal tło dziejowe do najniezbędniejszych uziwień. Co do wykładni, to jej ujęcie literackie uczyni Pana niewątpliwie bardziej *large*<sup>1</sup>, niż, na przykład, w stosunku do pracy któregoś z kolegów historyków. Szłoby jedynie o to, czy syntetyczne rysy życia i ludzi tej epoki nie wykraczają może u mnie gdzieś poza więź historyczną. — W przedstawieniu zdarzeń natomiast, tak bardzo wtedy zmiennych, a niekiedy zawilych, mogłem się niekiedy uwikłać w drobne anachronizmy.

Zmiany mogłyby dotyczyć tylko skorygowań koniecznych i polegać:

1) Na skreśleniu kilku wierszy mniej słusznych lub historycznie zbyt ryzykownych.

2) Na dodaniu przeze mnie kilku wierszy w miejscach, zaznaczonych przez Sz. Pana, najwięźlejszą choćby uwagą lub zakreśleniem.

Korekta jeszcze szpaltowa (nie łamana) pozwoliłaby na takie drobne zmiany.

Tymczasem proszę o łaskawe powiadomienie mnie, co do terminu wyjazdu Pańskiego do Lwowa<sup>2</sup> oraz o podanie Jego adresu tamiecznego. By zająć Mu jak najmniej czasu, sobie zaś ułatwić porozumienie się, nie wahałbym się — wobec pośpiechu sprawy — wpaść na dzień lub dwa do Lwowa.

Z wysokim poważaniem i uściskiem dłoni

Wacław Berent

Arkusz białego papieru listowego ze znakiem wodnym, złożony na czworo. Zapisany obustronnie atramentem czarnym. Format 219 × 274 mm.

<sup>1</sup> „Large” (fr., także ang. z łac.) — szczodry, swobodny, tu: liberalny.

<sup>2</sup> Wyjazd Pachońskiego do Lwowa wiązał się prawdopodobnie z badaniami archiwalnymi w bibliotekach tamtejszych do pracy *Wojna francusko-neapolitańska 1798—1799 i udział w niej Legionów Polskich* (t. 1—2. Kraków 1947; zob. informację w niej na s. XVIII).

, 3

Warszawa d. 6/V 34  
Wspólna 77 m. 8

Wielce Szanowny Panie,

Wysłałem już przesyłką poleconą korektę odpowiednich arkuszy mej książki, jeszcze w stanie dosyć surowym, bo zaledwie po korekcie I<sup>szej</sup> <sup>1</sup>. Rzecz jest bądź co bądź czytelna, mimo braku odpowiednich odstępów i podziałów, tymczasem ledwie zaznaczonych. (Nagłówki szpalt pomysłu zecera, jakie stawiał on sobie, dla odróżnienia od innych składów swej równoczesnej roboty w drukarni, skreślał wszędzie; nie powinny więc one mylić.)

Tu i owdzie postawiony z lewa pytajnik zielonym ołówkiem zechce Pan uważać jako wątpliwości moje odnoszące się do tekstu własnego.

Książka mieć będzie tytuł: *Nurt* i składać się z 3<sup>ch</sup> części: *Ludzie starodawni* (3 opow.), *Pogrobowcy* (opow. 7, z których 2 pierwsze zna Pan może z „Tygodnika” <sup>2</sup>) oraz *Odnowiciele* (również 3 opow.). Poprzedzać ją będzie b. krótki wstęp odnoszący się do samej formy „opowieści biograficznej”, dość już przyjętej na Zachodzie, a wzbudzającej u nas wciąż jeszcze nieporozumienia. Niestety wstępik ten jest jeszcze w korekcie. — Tyle dla ogólnej orientacji w budowie i charakterze rzeczy.

Chciałbym bardzo, aby przeczytanie tych szpalt zajęło Panu jak najmniej czasu, i przykro mi rzetelnie, że zabieram go nieco Panu przed samym wyjazdem.

Szczerze wdzięczny.

W. Berent

PS. — O krótkie potwierdzenie odbioru przesyłki proszę uprzejmie. —

Arkusz białego papieru listowego ze znakiem wodnym, złożony na czworo. Zapisany jednostronnie atramentem czarnym. Format 219 × 275 mm. *Postscriptum* dopisane na lewym marginesie wzdłuż karty.

<sup>1</sup> W archiwum J. Z. Pachońskiego zachowała się duża szarobrazowa koperta (formatu 245 × 259 mm) z adresem: J. Wielmożny Pan / Dr Jan Z. Pachoński / Kraków / ul. Garbarska 13/I p. U góry z lewej strony dopisek: Druk (Korekta drukarska); z prawej strony: Polecony. U dołu z lewej strony: Wysyła: W. Berent / Wspólna 77 m. 8. Stempel pocztowy: Warszawa 7 V 34; ponadto stempel podłużny przesyłki poleconej (Warszawa R Nr 1237) oraz czerwoną kredką zapisa-



na cyfra: 13. Na odwrocie stempel pocztowy: Kraków 8 V 34; oraz (wytarty gumką) zapis: Wysyła / Wacław Berent / Wspólna 77.

<sup>2</sup> Mowa o opowieściach *Szabla i duch*, drukowanej w „Tygodniku Ilustrowanym” w nrach 5—7, 9, 10, 13, 19, 20, 22, 25, 26, 28, 29 z r. 1932, oraz *Wódz*, opublikowanej tamże, w nrach 44—49, 51—52 z tegoż roku.

## 4

Warszawa 19/V 34

Wielce Szanowny i Drogi Panie,

Odpisuję z najgłębszą podzięką dziś dopiero, gdyż po zwrocie korekt z notą Pańską<sup>1</sup> przystąpiłem tak żarliwie do korektyw hist. za łaskawymi wskazaniem Pańskimi<sup>2</sup>, za czym do wertowania mych zapisek, wreszcie do pamiętników raz jeszcze, że zabrąłem w tym wszystkim daleko i na długo, tym razem już bez łączności doraźnej z pracą moją, — żyję wciąż tymi zainteresowaniami.

Dopiero po odłożeniu tych książek i papierów, wolniejszą głową spełniam dług wdzięczności. Nie jest poprawnie; zechce mi Pan tę z w ł o k ę w y b a c z y ć w imię dobrej woli, koleżeństwa i wspólnych umiłowań.

Cenię sobie wysoce stwierdzenie Pańskie, że pierwszy okres legionowy, włoski, oparłem na solidnym przygotowaniu hist[or]. Na tym właśnie okresie zależało mi najbardziej; korzystałem obficie z korespondencji rękopiśmiennej, jako z najbezpośredniejszych i najżywszych akcentów owych czasów, wertowałem dokumenty. Niestety co do okresu następnego musiałem się ograniczyć — dla czasu i zwięzłości — do pamiętników i dzieł historycznych. O Legii Naddunajskiej<sup>3</sup> napomykam zaledwie; szło mi bowiem najbardziej o wymowną dla tego okresu odmianę ducha i nastrojów tej Legii. Zbyt daleko odwiódłoby mnie zapuszczanie się w szczególności dziejowe Legii Kniaziewiczza. Musiałem zadowolić się naszkicowaniem kontrastu duchowego obu wodzów. Szło mi przede wszystkim o Dąbrowskiego.

Od roku 1800 błędnie wraz z działalnością i samo oblicze jego; zblakły też i te karty moje w braku żywszego impulsu epickiego. Opowieści *Żołnierka* i *Pacyfizm* uważam, mimo ustępów, które zainteresować mogą, za słabsze — zgodnie z sądem Pańskim. Odnosi się to aż do października 1806 r., gdy po tragicznym dlań okresie w Abruzzach<sup>4</sup> wstępuje D. w okres czynów dla Polski już nieśmiertelnych. Tu ponownie nawracam do korespondencji i dokumentów, które wedle sił i uzdolnień starałem się przeżywać i odtwarzać.

Co do zamiarów i wyrazu całości, które Pana interesują, nie chcę nadużywać dobroci Pańskiej „zwierzeniami literackimi”, tak modnymi dziś zresztą: wolę pozostawić rzecz samej książce, gdy będę mógł ją Panu nadesłać (zapewne po wakacjach dopiero)<sup>5</sup>. — W fragmentach, z któ-

rymi zwróciłem się do W. Sz. Pana, szło mi tyleż o duchowe oblicze Legionów, ile o możliwie żywy portret Dąbrowskiego, — subiektywny oczywiście. Ale czyż namalowano kiedykolwiek pędzlem lub piórem portret niesubiektywny?

W wstępie, o który Pan napomyka, nie poruszam ani słowem *meritum* rzeczy, ograniczając się wyłącznie do omówienia formy: o p o w i e ś c i b i o g r a f i c z n e j, która w Anglii np. i we Francji wzbudza od lat dziesiątka zainteresowanie tyleż powieściopisarzy, co historyków kultury i dziejów <sup>6</sup>, u nas natomiast dość częste nieporozumienia, zwłaszcza w sferach literackich <sup>7</sup>. Jest to bądź co bądź pierwsza u nas próba tego rodzaju opowieści biograficznych z zakresu dziejów naszych. Przyjdą z czasem inni literaci, zasobniejsi nie tylko w talent, lecz i w metodę historyczną, — napiszą lepiej. Tymczasem to, na co stać było.

Nie będę oczywiście nużył Pana szczegółowym nawracaniem do jego łaskawych korektyw; skorzystałem niemal ze wszystkich. Zatrzymuję się na 2<sup>ch</sup> jedynie sprawach, w których wyczuwam jego zdziwienie lub pytańnik. — „Mokradło i śnieżycy” pod Hohenlinden<sup>8</sup> — choćby tylko u Askenazego (*Nap. i Polska*, T. III, str. 221)<sup>9</sup>. — Córka Dąbrowskiego z pierwszego małżeństwa (Karolinka) ur. się w r. 1783<sup>10</sup>, wedle tablicy genealogicznej rodziny D<sup>skich</sup>, jaką podaje Skalkowski<sup>11</sup>. — Inne sprawy (np.: Nielepiec, Wierzbicki<sup>12</sup>) zostawiam do omówienia może kiedyś osobistego. Wierzbickiego pamiętnik istnieje w Warszawie aż w 2<sup>ch</sup> egzemplarzach; jeden z marginesowymi notkami Kraszewskiego<sup>13</sup>. (O pomstliwej furii Wierzbickiego pisze ciekawie już historyk wrocławski sprzed półwiecza, Mosbach — w „Czasie” krakowskim. Rocznik 1877<sup>14</sup>.)

Czyż mam Panu zabierać więcej jeszcze czasu? Wolę mocno, serdecznie i długo uścisnąć dłoń Pańską. Bardzo rzadko trafiałem w życiu na tyle życzliwej i dobrej woli, nie mówiąc już o Jego niezwyklej uprzejmości zarówno w obcowaniu jak w listach. Zachowam to w pamięci trwałej. Dręczyć mnie będzie w myślach chęć odwzajemnienia się Panu kiedyś w życiu, daj Boże, czymkolwiek.

Wacław Berent

PS. — Nie znajdzie Pan tymi czasy gorliwszego i wdzięczniejszego czytelnika swego *Castel Franco*<sup>15</sup>: ci ludzie i te sprawy żyją dla mnie. I mnie wchłonęło umiłowanie ich. — Będę oczekiwał z niecierpliwością głównego dzieła Pańskiego<sup>16</sup>.

W. B.

Dwa arkusze białego papieru listowego ze znakami wodnymi, złożone na czworo. Zapisane atramentem czarnym; pierwszy obustronnie, drugi jednostronnie. Format pierwszego 219 × 275 mm; format drugiego 219 × 242 mm. Biała koperta z adresem: J. Wielmożny Pan/ Dr Jan Zbigniew Pachoński/ K r a k ó w / ul. Garbarska 13/ I p.; poniżej w nawiasie: (w razie wyjazdu proszę przesłać dalej). U góry z lewej strony dopisek: P o l e c o n y. Dwa stemple pocztowe: Warszawa-Telegraf 19 V 34; ponadto stempel podłużny przesyłki poleconej (Warszawa R Nr 5370) oraz chemicznym ołówkiem zapisana cyfra: 5. Na odwrocie: Wysyła: W. Berent. Wspólna

77 m. 8. Stempel pocztowy: Kraków 20 V 34. W tekście kilka drobnych skreśleń i poprawek omyłek pióra.

<sup>1</sup> W archiwum J. Z. Pachońskiego zachował się brulionowy rękopis notatek sporządzonych na prośbę Berenta do korekt *Nurtu*, a zawierający wykaz stron i wierszy korektowych opatrzonych uwagami i wątpliwościami Pachońskiego. Rękopis, zatytułowany *Berent: Nurt*, składa się z 7 kart (nieliczbowanych) białego papieru w kratkę zapisanych jednostronnie atramentem czarnym, w tym: dwóch podwójnych kart oraz jednej pojedynczej formatu 210 × 338 mm; karty podwójnej formatu 210 × 295 mm, zapisanej innym rodzajem pióra, z uwagami Pachońskiego do *Szabli i ducha* oraz *Wodza* w wersjach drukowanych w „Tygodniku Ilustrowanym” (na co wskazują odsyłacze do numerów i stron czasopisma). Jak można sądzić, rękopis ten stanowił brulionową wersję owej „noty”, zakresowo zapewne nieco obszerniejszej (jak wskazują dalsze słowa listu Berenta — brulion np. nie zawiera pochwały opracowania „pierwszego okresu legionowego”).

<sup>2</sup> Omówienie brulionowych notatek Pachońskiego oraz wpływu jego uwag na zmiany tekstu dokonane przez Berenta w korekcie *Nurtu* zawierają komentarze W. Boleckiego do edycji *Nurtu* w Wydawnictwie Literackim (w druku).

<sup>3</sup> Oddziały polskie utworzone 8 IX 1799 na żoździe francuskim pod dowództwem gen. K. Kniaziewicz (niezależne od Dąbrowskiego). W roku 1800 Legia przydzielona została do armii nieńskiej pod dowództwem gen. Moreau; brała udział m. in. w bitwie pod Hohenlinden (3 XII 1800) przyczyniając się do zwycięstwa wojsk francuskich. W 1801 zreorganizowana w III półbrygadę polską, jako 113 półbrygada francuska wysłana na San Domingo; w 1802 przestała istnieć.

<sup>4</sup> Po pokoju w Luneville (1801) część żołnierzy opuściła Legiony, część została wysłana na San Domingo, a we Włoszech została jedynie półbrygada. Dąbrowski, mimo stanowiska komendanta prowincji Troje Abruzzów i funkcji naczelnego inspektora wojsk polskich, nie miał faktycznie wpływu na działania polskich oddziałów (Zob. na ten temat J. Pachoński, *Polacy w Abruzzach, Apulli i Kalabrii w 1806 roku*. W: *Studia i materiały do historii wojskowości*. Warszawa 1963). Dopiero po zwycięstwie pod Jeną (1806) Napoleon wezwał Dąbrowskiego do Poznania do zorganizowania wojska polskiego i objęcia nad nim dowództwa.

<sup>5</sup> Berent przesłał *Nurt* Pachońskiemu z następującą dedykacją na s. przedtł.:  
 Wielce Szanownemu i zacie uczyńnemu  
 Drowi Janowi Zbigniewowi Pachońskiemu  
 Wacław Berent

— z najszczerzym pragnieniem, by  
 ten mój szkic literacki zdołał jednać  
 Mu czytelników żądnych Jego wiedzy gruntownej  
 10/X 34

Treść tej i następnej dedykacji Berenta podał Pachoński w liście do Paszka (op. cit.). Na s. 2 okładki doklejone *recto* szarobrazowej koperty po przesyłce książki z adresem: Wielmożny Pan / Dr Jan Zbigniew Pachoński / Kraków / ul. Grabarska N<sub>o</sub> 13. W lewym dolnym rogu: Wysyła / W. Berent / Piusa XI N<sub>o</sub> 10 m 4. Stemple pocztowe: Warszawa 12 X 34. U góry dopisek: Druk polecony. Egz. w zbiorach rodzinnych Z. Pachońskiej.

<sup>6</sup> Mowa o utworach m. in. L. Stracheya, E. Ludwiga, A. Maurois, S. Zweiga, G. K. Chestertona. Omówienie tego zjawiska zawiera praca M. Jasińskiej *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej* (Warszawa 1970).

<sup>7</sup> Wiele utworów zagranicznych i polskich z tego zakresu recenzowanych było na łamach redagowanego przez Berenta „Pamiętnika Warszawskiego” (w nim także ukazał się esej J. E. Skińskiego *Jak możliwa jest biografia* — 1929, z. 4). O recepcji „Opowieści biograficznych” Berenta oraz nieporozumieniach z nimi zwią-

zanych zob. W. Bolecki, *Historia i biografia. „Opowieści biograficzne” Wacława Berenta*. Wrocław 1978.

<sup>8</sup> Pod Hohenlinden (w Bawarii, na wschód od Monachium) 3 XII 1800 miała miejsce zwycięska bitwa wojsk francuskich (z istotnym udziałem Legii Naddunajskiej) pod dowództwem gen. J. V. Moreau z armią bawarsko-austriacką dowodzoną przez arcyksięcia Jana, przesądzająca o kapitulacji Austrii.

<sup>9</sup> S. Askenazy w pracy *Napoleon a Polska* (t. 3. Warszawa 1919, s. 221) pisał o „moczarach leśnych” i „śnieżycy”. Tak też w tekście *Nurtu* (t. 2. Warszawa 1934, s. 214): „na moczarach leśnych pod gęsto walącą śnieżycą... zachwiali się Francuzi», — powiada historyk [...]”.

<sup>10</sup> Córka Dąbrowskiego z pierwszego małżeństwa, z Gustawą-Henryką de Rackel (1757—1803), Karolina, urodziła się w r. 1783, w 1806 r. wyszła za mąż za Józefa barona Palombini. W tekście *Nurtu* (t. 2. Warszawa 1934, s. 233): „liczyła sobie bowiem wiosen 17-cie”.

<sup>11</sup> A. Skalkowski, *Jan Henryk Dąbrowski (1755—1818)*. Cz. 1. T. 4. Warszawa 1904 (tablica genealogiczna na końcowych s. nlb.).

<sup>12</sup> Uwaga ta odnosi się zapewne do wątpliwości sformułowanych przez Pachńskiego. W brulionie *Noty Pachńskiego* (k. 3) znajduje się następująca uwaga: „str. 67 pod połowy [-] interpretacja skargi żołnierskiej nie zgadza się z moim poglądem. Wystarczy porównać pamiętniki opozycji skarżące się na rozpuszczenie i niedyscypl. żołnierza — padł on raczej ofiarą. Nielepiec właśnie z tego powodu ustąpił, toż Wierzbicki”. Mowa o skardze (raporcie) mjra Pakosza do Dąbrowskiego (*Nurt*, t. 2, Warszawa 1934, s. 249): „Naczelnik kazał się starać o jak najprędze wyekspediowanie z Paryża naszych absytujących, bo takie się pokazują niegodziwości”. — Adam Ignacy Nielepiec (1770 — po 1800), major Wojska Polskiego, w legionach Dąbrowskiego od stycznia 1798, od listopada pułkownik legii rzymskiej w wojsku rzymskim pod dowództwem gen. J. Grabowskiego; od 1800 dymisjonowany, powrócił do kraju. Piotr Bazyli Wierzbicki (ok. 1780 — 1854), major legionów, następnie pułkownik, z Legią Naddunajską był na San Domingo. Współautor (z Kazimierzem Luxem, również legionistą) 3-tomowej *Historii Legionów Polskich*, napisanej po powrocie do kraju.

<sup>13</sup> Zarówno oryginał jak kopia (sporządzona przez J. I. Kraszewskiego) pamiętników Wierzbickiego (właśc. Luxa — Wierzbickiego *Historii Legionów Polskich*) uległy zniszczeniu w czasie drugiej wojny światowej ze zbiorami raperswileckimi Biblioteki Narodowej. Zachowały się jedynie częściowe odpisy zrobione przez Pachńskiego oraz opublikowany dawniej fragment: *Wyciąg z pamiętników pułkownika Piotra Bazylega Wierzbickiego. Wyprawa na San Domingo*. Wydał L. Potocki. „Biblioteka Warszawska” 1847, t. 1. Zob. informację Pachńskiego we wstępie do t. 4 *Legionów polskich* (Warszawa 1979).

<sup>14</sup> August Mosbach (1817—1884) — historyk polski, związany z uniwersytetem wrocławskim, zajmujący się m.in. dziejami legionów polskich. W roku 1877 opublikowano w „Czasie” (nr 261—263) nie pracę Mosbacha (jak pisał Berent), lecz noszące tytuł *Jenerał Henryk Dąbrowski i jego oszczercy* anonimowe omówienie dwóch książek: *Amilkar Kosiński we Włoszech 1795—1803*, zbioru dokumentów opracowanego i opatrzonego wstępem przez syna Amilkara Kosińskiego, Władysława (Poznań 1877), oraz wspomnianej pracy Mosbacha *Słowo o dziełku: Amilkar Kosiński we Włoszech. 1795—1803*. Anonimowy autor, solidaryzujący się ze stanowiskiem Mosbacha, gwałtownie krytykującego W. Kosińskiego za negatywną opinię o Dąbrowskim ukształtowaną głównie pod wpływem stroniczych pamiętników Wierzbickiego, pisze tam (nr 261, s. 2) m.in. o ujęciu Mosbacha: „zmęczony walką z tą górą fałszów, plotek garnizonowych i potwarzy, jakie nagromadził Wierzbicki (pułkownik) w swoim pamiętniku o legionach, tak często cytowanych w mono-

grafii Amilkara Kosińskiego, zatrzymuje się i rozmyślając nad tą fenomenalną nienawiścią Wierzbickiego przeciw Dąbrowskiemu zadaje sobie pytanie: »skąd ta wściekła nienawiść, jakiej pojąć ani wyjaśnić nie potrafię? Tysiące — mówi dalej — czytałem pism rozmaitej treści i objętości, w rozmaitych językach, ale nic podobnego nie napotkałem w swoim życiu czytelniczym, co by mogło iść na równi z piekielną zaciętością złośliwego Wierzbickiego. On bowiem niech no w wspomnieniach swoich zetknie się z jen. Dąbrowskim, jużci ni stąd ni zowąd dostaje kołowrotu, wodowstrętu, pieni się ze złości, miota się niby opętaniec, szaleje, wymyślając na Dąbrowskiego i osoby w najbliższych stosunkach z nim zostające, cokolwiek mu ślina do ust przyniesie«.

<sup>15</sup> Mowa o artykule J. Z. Pachońskiego *Castel Franco 24 XI 1805* (wygłoszonym jako referat inauguracyjny na zebraniu Towarzystwa Studiów Napoleońskich w Warszawie w październiku 1933). Autor przesłał Berentowi tę pracę (nadbitka z „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” 1934; egz. w Bibl. Narodowej, sygn. II 134.472; akc. 1941 D 829) z następującą dedykacją na s. przedtyt.:

J. Wielmożnemu i Drogiemu Panu  
Dr. Wacławowi Berentowi  
Akademikowi i Laureatowi  
a nade wszystko Mistrzowi Słowa  
niezrównanemu w dowód  
najgłębszej Czcii i sympatii

Kraków, 12 V 34

Ponadto na okładce i s. przedtyt. okrągła pieczęć z inicjałami księgozbioru Berenta: WB.

<sup>16</sup> Zapewne mowa o dziele J. Z. Pachońskiego, ostatecznie ukończonym i opublikowanym kilkadziesiąt lat później, pt. *Legiony polskie. 1794—1807. Prawda i legenda* (t. 1—4. Warszawa 1969—1979).

## 5

Dziękuję z całego serca za tak cenny mi dowód życzliwej pamięci<sup>1</sup>. Przesyłam w zamian życzenia jak najlepszej pomyślności w wszystkich zamierzeniach Pańskich.

Wacław Berent

Warszawa

29/XII 35

ul. Piusa XI N° 10 m. 4

Biała wytworna korespondencyjna karta listowa. Zapisana jednostronnie atramentem czarnym. Format 145 × 94 mm. Biała koperta z adresem: J. Wielmożny Pan / Dr Jan Z. Pachoński / Kraków / ul. Garbarska 13/I. Dwa stemple pocztowe: Warszawa 31 XII 35; ponadto dwa okolicznościowe stemple: PCK.

<sup>1</sup> Zapewne mowa o przesłanych Berentowi przez Pachońskiego życzeniach świąteczno-noworocznych.

## 6

Warszawa d. 27/XII 36

Wielce Szanowny i drogi Panie,

Choć za późno niestety, jeśli idzie o pewne rozdziały mej pracy niedawnej<sup>1</sup>, z nie mniejszym przeto zainteresowaniem odczytywać będę

rzecz Pańską<sup>2</sup>. — Kampania neapolitańska<sup>3</sup>, oraz jej bezpośredni ciąg dalszy, jest właściwym ośrodkiem dziejów obu Legij włoskich; wyczuwali to instynktownie nawet poeci i pisarze nasi. Nie tylko nowoczesna kawaleria polska zrodziła się w niej, lecz bodajże i przyszły duch wojska: ten z czasów Napoleońskich i ów z roku 30. A nie na innym przecie buduje się i dzisiejsze wojsko nasze, przyznając się do tego w obchodach doraźnych. Legij zaś „śpiewka” żołnierska, która w onej właściwie kampanii brała chrzest polowy, stała się dziś przecie hymnem państwowym<sup>4</sup>.

Lecz nawet ta najżywotniejsza ze wszystkich tradycja i legenda, łącznie z całą historią i literaturą o Dąbrowskim, zawisłyby koniec końców w powietrzu, gdyby ich nie podparły gruntowne opracowania jego trudów w polu i bitwach. Toteż szereg prac Pańskich dopiero złoży się na wyczerpujący obraz geniuszu organizacyjnego w Dąbrowskim, jego wytrwałości niezłomnej, a nade wszystko jego pracy wojennej.

Ślę Panu tymczasem jak najlepsze życzenia Noworoczne. Nową mą książkę, poruszającą zresztą zgoła inne tematy, prześlę Panu niezadługo w dowód trwałej pamięci i rzetelnie głębokiego poważania<sup>5</sup>.

Wacław Berent

Arkusz białego papieru listowego ze znakiem wodnym, złożony na czworo. Zapisany jednostronnie atramentem czarnym. Format 209 × 270 mm. Biała koperta z adresem: J. Wielmożny Pan / Dr Jan Zb. Pachoński / Kraków / ul. Garbarska 13/I. Stempel pocztowy: Warszawa 29 XII 36; ponadto dwa prostokątne informacyjne stemple pocztowe.

<sup>1</sup> Mowa o *Nurcie*.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie mowa o książce J. Z. Pachońskiego *Legiony polskie w walce z powstaniem rzymskim w 1798 roku* (Kraków 1939), przesłanej Berentowi (egz. w Bibl. Narodowej, sygn. II 524.255; akc. 1941 D 907) z dedykacją na s. tyt.:

Wielce Czcigodnemu Panu  
Dr Wacławowi Berentowi  
Wielkiemu Artyście Słowa

i Akademikowi  
w dowód głębokiej Czi i wielkiej Sympatii  
ofiarowuje

autor

15 VII

Na s. tyt. okrągła pieczęć z inicjałami księgozbioru Berenta: WB, prawy margines książki introligatorsko obcięty.

<sup>3</sup> Kampanię neapolitańską omawia obszernie Pachoński w t. 4 *Legionów polskich* (Warszawa 1979).

<sup>4</sup> *Pieśń Legionów Polskich* napisał Józef Wybicki między 16 a 19 VII 1797 w Reggio we Włoszech (pierwszy występ publiczny miał miejsce 20 VII). Zob. J. Pachoński, „*Jeszcze Polska nie zginęła*”. W *175-lecie powstania polskiego hymnu narodowego*. Gdańsk 1972.

<sup>5</sup> Mowa o *Diogenesie w kontuszu*, który przesłał Berent Pachońskiemu z następującą dedykacją na s. przedtyt.:

Wielce Szanownemu i Drogiemu  
p. Dr Janowi Zb. Pachońskiemu  
przesyła i ten dowód pamięci trwałej  
W. Berent

Egz. w zbiorach rodzinnych Z. Pachońskiej. Do s. 2 okładki doklejone *recto* szarobrazowej koperty po przesyłce książki, z adresem: Wielmożny Pan / Dr Jan Zb. Pachoński / Kraków / ul. Garbarska 13/I. W lewym dolnym rogu: Druk polecony / Wys. W. Berent / Piusa XI N° 10 m. 4. Stemple pocztowe: Kraków 30 I 37; Warszawa (data zatarta).

Ponadto w 1939 r. przesłał Berent Pachońskiemu *Zmierzch wodzów* z następującą dedykacją na s. przedtyt.:

Wielce gruntownemu znawcy czynów i życia Dąbrowskiego  
W. P. Janowi Zbigniewowi Pachońskiemu  
przesyła tę książeczkę

W. Berent

18/IV 39

Egz. w zbiorach rodzinnych Z. Pachońskiej. Na s. 2 okładki doklejone *recto* szarobrazowej koperty po przesyłce książki, z adresem: J. Wielmożny Pan / Jan Zbigniew Pachoński / Kraków / ul. Garbarska 13/I p. W lewym dolnym rogu: Wysyła: W. Berent / Warszawa 12, ul. Promenada 19 m. 6. Stempel pocztowy: Warszawa 18 IV 39.